



Podrealizm 11 numer

Kiedy wyzwoliłem się z choroby mówienia
rozplątałem sens wolności milczenia
Milczenie jest kluczem wolności
Wolność jest kluczeniem milczenia

Bruno Leś Lewin
Z Wielkiego Dzieła Podrealizmu „Spod Ponad Zza”

nr ISSN: 1896-2637

DO JULKI

Z.K. Oleśnica 2008

Jan Krata

CEGLAN PRE

Raymond Roussel

DOKUMENT 5

W roku 1905 świeżo upieczony dowódca 56 pułku piechoty postanowił wskrzesić pewną rocznicę, która niesłusznie poszła w zapomnienie.

Od niepamiętnych czasów każdy wyższy oficer pułku szczylił się posiadaniem medalu z podobizną świętego Jerzego, patrona żołnierzy.

Któregoś dnia jeden z nich, Armand Vage, dzięki anonimowi zaskoczył żonę w miłosnym duecie i tak zręcznie posłużył się pałą, że poważna rana, wynik młócki, uczyniła zeń wdowca – z łatwością uniewinnionego.

Vage nie miał rodziny, oprócz skąpej starej panny, swojej starszej siostry – a odziedziczył po niej między innymi kartonik z dwoma otworami, który musiał być kluczowym szablonem, naprowadzającym na ukryty skarb.

Nieboszczka, legendarna czytelniczka, za pomocą nożyczek, kleju i tekturek wyselekcjonowała stronicę, których wymiary, identyczne z wymiarami patronu, wskazywały, że to właśnie na nich należy poszukiwać.

Pomijając wszystkie przypadki, kiedy dziury przedstawiały nedorzeczne kadry, Vage, w poszukiwaniu olśnienia, rozważał zawartość następujących stronic:

1. Spisek Ardecystów, którzy zbierają się na bankiecie, aby wybrać przywódcę: Balu bądź Dirceta. Pojawia się kurczę w nowym sosie – chodzi o chrzest potrawy. – Kurczak à la Flourdas – proponuje Balu, który wychwala starożytne cnoty swego bohatera:

Flourdas odkrywa w swoim ojcu szefa fałszerzy pieniędzy, którzy przezornie działają na pewnej wyspie. Niewzruszone sumienie czyni zeń denuncjatora, zastawienie pułapki doprowadza do masowych zatrzymań – oraz do samobójstwa ojca Flourdasa, który ma czas wyskoczyć przez okno.

Dircet, jego rywal, draży casus: należy bardziej podziwiać Flourdasa jako twardziela, czy też potępiać jako ojcobójcę?

– Kurczak à la Flourdas – krzyczy cały stół, który czując wartość żelaznej ręki, obiera sobie Balu za herszta.

2. Przypowieść Lodeta „Dwaj sąsiedzi”. Sangal, opętany smakosz, kocha wyłącznie bogate dania, przechwalając się, że może wyrecytować tysiąc wyjątkowych jadłospisów. Wzór wstrzemięźliwości

i wytrawny ogrodnik, jego sąsiad Dess opiera całe swoje szczęście na nieustannym upiększaniu ogrodu. Wskutek ekscesów Sangal przedwcześnie umiera po długich cierpieniach. Dess zaś w pogodzie ducha dożywa takiego wieku, że widzi przemijanie pewnej odmiany tulipanów, której promocję oglądał.

3. Confiteor Crudego, który w tym samym czasie co Barnille pożąda ręki niezdecydowanej Enice. Aby go zniszczyć, Crude planuje wykorzystać chorobliwy strach rywala przed burzą. Wigilia zaplanowanej przez trio przechadzki. Crude idzie odszukać w niebie Ornigeca, który w szczególności odpowiada za długość błyskawic – i płaci mu za porządną metraż o żądanej porze. Nazajutrz, podczas przechadzki, Ornigec bryluje, a Barnille objawia taką tchórzliwość, że pełna wstrętu Enice zaręcza się z Crudem. Szczęśliwy małżonek Crude z powodu swoich metod doświadcza później wyrzutów sumienia, co doprowadza go do spowiedzi.

4. Przepowiednia z Nadéac. Miłośnik jachtingu, hrabia de Festol, pyszny potomek bastarda króla Neustrii, przyjmuje wyłącznie na audiencjach. Ściana jego kajuty ukazuje poszarżałą mapę dawnej Europy, na której żywą czerwienią wyróżnia się Neustria. Przed wyruszeniem w długą podróż udziela audiencji znanemu czarnoksiężnikowi Gourtane, który zgodnie ze swoim zwyczajem zjawia się w stroju Kalibana – i wnet przepowiada mu katastrofę, badając na białym arkuszu figury nakreślone przez czarny pył, który upuszcza z uniesionej flaszeczki. Wściekły i przejęty, Festol każe swoim ludziom pojmać czarnoksiężnika i udaje mu się wydobyć zeń kojące wyznanie szarlatanerii: zamiast szukać klienteli dzięki renomie proroka niezmiennie dobrych nowin, Gourtane, aby nadać odcień prawdopodobieństwa swej domniemanej nadprzyrodzoności, czasem umyślnie naśladuje Kasandrę, udając, że daremnie buntuje się przeciw złym mocom – takim jak Kaliban, którego kostium w tym celu zakłada.

5. Karygodne rymy Sogego, modnego, frondującego szansonisty. Chodzi o afisz obwieszczający wierszem i muzyką Sogego pseudolist króla Mostara do siostry, dotyczący dodanego wyłącznie ze względu na nią zera do sumy pobranej z funduszy publicznych, przeznaczonych na renowację zmaltretowanej przez trąbę wioski nad jeziorem. Otóż nad bratem i siostrą krążą pogłoski o kazirodztwie. Pamflecista, aby spotęgować zawartą w cynizmie wyznania oskarżycielską przesadę co do ich bliskiej zażyłości, nakazał słowo „my” wszędzie dać na czerwono, miast na czarno.

6. Piękna rola dydaktyczna Anne de Greux, młodej wdowy z siedemnastego stulecia, o której rękę zabiega jej wiejski sąsiad i wasal, Gaston de Sessine. Otóż Anne to wykwintnisia, a Gaston, ofiara wczesnego sieroctwa, aczkolwiek dobrze urodzony, ciemny jest i nieokrzesany. Gaston nie budzi wstrętu w Anne, która oswaja go i kształci, jako bodźca używając w razie potrzeby często nawiedzającego go lęku, że zostanie opuszczony przez anioła stróża, którego w wypadku recydywy – mówi mu w dniu paskudnego przekładu na angielski – nie zawaha się przegnać na odległość stu uderzeń skrzydeł.

7. Wahania innej młodej wdowy z tej samej epoki, Solange de Briveneuc, również wykwintnisi, którą dwaj konkurenci, d'Arcel i d'Hourcuff, zalewają miłośnię swoimi wierszami – i pewnego pięknego dnia nachodzą, aby jednego z nich wybrała. Solange nakazuje, przyrzekając sobie temu, który lepiej wypadnie, wysnuć wiersze o malowidle Querbois, przedstawiającym Dżumę z koszem na grzbiecie, gdzie olbrzymka upycha sterty s w o i c h trupów – a gdy przychodzi wyznaczony dzień, stosuje wymijające *ex aequo*. Z miejsca molestowana, maruderka ostatecznie wymyśla zakład o pogodę, przysięgając przyjąć zwycięzcę. Rzuciwszy okiem na opalizujący zachód grudniowego słońca, d'Arcel, przy sprzeciwie d'Hourcuffa, wieszczy rychły mróz – i wnet triumfalnie przynosi wykwintnisi lirę z lodu, dopiero co wydobytą z naprędce wykonanej formy. Lecz Solange, obchodząc swoją przysięgę, zaręcza się z d'Hourcuffem, którego nagła, ledwie wczorajsza śmierć brata, czyni dziedzicem wielkich godności i dóbr.

8. Megalomania fantasty Estala, który ma brata bliźniaka i któremu dopieklł ojciec, kiedy jako zwykły młokos, dość już jednak upojony sobą, aby w manii prześladowczej widzieć urojonych wrogów zawzięcie pragnących zgasić jego ponoć świtające talenty, przechowywał wszędzie ampułki, ryzykując próby immunizacyjne na modłę Mitrydata. Estal miał później dzielić spadek ze swoim bratem – i dał mu okazały naddatek z myślą o przywróceniu równowagi, w jego oczach konieczny za sprawą niesłychanych darów, jakich nie szczędziło mu niebo. W rzeczywistości nic nie zostało po Estalu, prócz bezwartościowej księgi filozoficznej *Zaskakująca republika*, w której uczynił Merlina prezydentem-pionkiem, zarazem bezskutecznie usiłując wydobyć efekt kontrastu między magiczną wszechmocą czarodzieja a jego kompletnym skostnieniem politycznym.

9. Surowy i świątobliwy kadryl członków angielskiej sekty religijnej Siliciah, która walczy z biedą – kadryl, w trakcie którego Caudleyowi udaje się mruknąć pod nosem do Laury Plyde, kochanki, żony zazdrośnika: – Dyptam z kluczem. – Po świętym tańcu wszyscy otrzymują krzepiący dyskurs, w postaci podpisanej przez Caudleya broszurki, jako załącznik do jałmużny. Laura, ostrzeżona, opukuje tekst – i odkrywa frazę dwuznaczną, anulującą najbliższą randkę, którą chciano obrócić w skandal za pomocą zdradzieckiej serenady na orkiestrę, wycelowanej w inkryminowane okna.

10. Niefrasobliwość wniesiona w spiszek Calogne przez współnika Félistu, na poły ogra, którego tak długo zatrzymał kiedyś przy stole jego wielki spust, że pod koniec ważnej narady, odbywanej tamtego dnia przez jego towarzyszy, wciąż jeszcze donoszono mu nowe dania, aż nareszcie do swoich kamratów – rychło w czas – dołączył.

11. Nerwowość małego księcia Égelara, który w październikowy wieczór, gdy jego wychowawca właśnie zakończył lekcję, tłumacząc mu *Tabliczkę głady* Bréou – coś w rodzaju planszy-warcabnicy z obrazkowymi polami, z których ostatnie ilustruje niesławę, jaką pociąga za sobą łanie trunku bezpośrednio w gardziel – poczuł się owładnięty j e s i e n ą c z e r n ą i ą, jak nazywał pewną szczególną melancholię, spowodowaną ubywaniem dni. Poszukując lekarstwa w jednej ze swoich ulubionych rozrywek, wezwał dwóch osobistych

błaźnów, Badre i Sinela, których napuścił na obopólne docinki, wyceniając obu w dwóch kolumnach, aby potem wystawić dwa rachunki do zapłaty gotówką.

12. Całonocna uroczystość pod pięknym gwiaździstym niebem pełnym dobrych wróżb, kiedy solenną fetą zaręczynową skończył się stuletni zatarg między rodami Galiche i Proy. Charles i François de Proy, dwaj nader zgodni bliźniacy, w wieku dwudziestu lat (dom Galiche sprowadzał się wówczas do osieroconej Berthy) serdecznie rozwiąali trudność wynikającą z ich równych praw do godności głowy świetnego rodu: metodą permutacji raz jeden, raz drugi zostawał kolejno to starszym, to młodszym bratem – aż po dzień, kiedy Bertha, osiągnąwszy dorosłość, rozplamienia Charlesa, i, mając pełną wolność wyboru, przyrzekła mu swoją rękę. Bojąc się zgotować przelew bratniej krwi, gdyby on też się ożenił, François, zupełnie abstrahując od samego siebie, usunął się do klasztoru.

13. Publiczny monolog patrioty Korko przeciw zdobywczemu Mirissu III, królowi Ormady, który, dumny z poszerzenia swoich ziem na czterech kardynalnych rubieżach, do korony przodków dołączył cztery złote korony o symbolicznych imionach. Głosząc uciśnionym rodakom rewoltę, Korko potrząsał poślaczoną atrapą korony ze słowem W s c h ó d – ich wschód. Taka była jej zaplanowana kruchość, że kawałek po kawałku opadła cała poślota. Umocniony spektaklem takiego upadku, podlegający dyskurs Korko tak dobrze się przyjął, że bardzo szybko insurekcja doprowadziła ich krainę do niezależności.

14. Świętokradztwo z woli Jacqueline de Faublas, młodszej siostry słynnego libertyna, który nie tylko nie chronił jej jako starszy brat, ale haniebnie do niej się umizgał. Jacqueline miała ponadto dwóch zawziętych zalotników, których rozmowa – podsłuchana przez uchylone drzwi – wprawiła ją w trwogę. Z całą lojalnością jeden z nich nazajutrz o piątej rano miał w lasku Lul ustąpić miejsca drugiemu w pojedynku, któremu tylko śmierć mogła położyć kres. Rojąc sobie, że nic poniżej definitywnego wrażenia niebywalej zgrozy nie wystarczy, aby uniknąć strasznego dramatu, Jacqueline w stosownej chwili zaciągnęła urzeczzonego brata do lasku Lul, gdzie przybyłą parę zawadiaków sparaliżował kazirodczy spektakl – po czym wstąpiła do karmelitanek.

15. Cyniczna pycha bogatego marki-zła-karta de Bérouce, wiejskiego szlachcica, który nie wzdragał się wynaleźć, gdy jego karty zapowiadały się źle, pretekstu do ponownego rozdania. W okrągłej sali jego zamku malowane sklepienie przedstawiało balet okolicznych hreczkosiejów z małżonkami, którzy tańczyli wokół symbolicznie umiejscowionego w Zenicie markiza. Na widok wieśniaków przy pracy wychodził ze swojej karety – z ustami pełnymi drwin na temat furii, jaką musi w nich budzić znój podejmowany dla jego zysku. Któregoś dnia, kiedy przybył zabawić się w ten sposób kosztem pewnego siewcy, a jego naczelny fagas śmiał uczynić roztropną aluzję do możliwości zemsty – unieważnił akt jego nominacji.

16. Argumentacyjny użytek, jaki zrobił egalitarysta Geordot z małżeńskiego szczęścia braci Arthura i Bertranda d'Oclode, którzy, jako potomkowie Marcela d'Oclode Ż a r l i w e g o, obaj nosili na czole osobliwy znak. Pięć stuleci wcześniej heroicznie zwycięska obrona bramy miejskiej przyniosła Marcelowi d'Oclode, pośród wielu innych blizn, jedną w kształcie gwiazdy na czole – skutek kilku pchnięć zadanych w to samo miejsce przez zajadłego wroga. Aby tak chwalebna oznaka nigdy w ich domu nie zagasła, wszyscy nowo narodzeni d'Oclode otrzymywali później na czole gwiaździste skaleczenie, stanowiące niezatartą bliznę upamiętniającą. Otóż widocznie szlachetni na tle innych, lecz wolni od przesądów, Arthur i Bertrand, słuchając jedynie głosu serca, poślubili jednocześnie dwie dorodne wieśniaczki – i po roku, jako że obaj osiągnęli maksimum, stwierdzili remis w zakładzie, którego zwycięzcą miał zostać brat ze szczęśliwszą dolą.

17. Natchnienie, jakiego doświadczył Barras pewnego lodowatego wieczora w miesiącu Nivôse, siedząc u siebie w otoczeniu starych przyjaciół, z których część wykorzystała fakt, że nareszcie można było o d e t c h n ą ć, i obwieściła wiarę w istnienie duszy – negowane przez pozostałych. Z początku neutralny, Barras nagle wstał, poruszony, jak powiedział, przez duszę swej długo opłakiwanej kochanki Marthy Fabian, żadnej rozstrzygnięcia kwestii. Jakby przemieniony w automat, Barras poszedł wyciągnąć jedną ze swoich ulubionych książek, *Powieść o Półwyspie Biosa* z Prieny, jednego z siedmiu mędrców greckich – o wymyślonym półwyspie, który autor, przedstawiając pewne prawdy z myślą o swoich współczesnych, zaludnia niepodległą społecznością sprawiedliwych pod idealnym rządem. Barras wyjął z książki zasuszoną stokrotkę, którą dostał od Marthy Fabian – i obrywał płatki, szepcząc na przemian m r ó z, o d w i l ż, aby urwać na tym drugim słowie. Nagły wzrost temperatury przyniósł nazajutrz triumf stronnictwu wiernych.

18. Miłosne niepowodzenie, jakiego doznał hrabia d'Aumal za kulisami Comédie Française, gdzie dawali Podbój Algierii Claude'a Bonnala. Hrabia przybył obejrzyć samego siebie w scenie, kiedy w przeddzień bitwy odbywa relaksującą przejażdżkę konną, recytując swój ulubiony wiersz, sławną „Wesołą pastorelę” Karola Orleańskiego, następnie zaś zabijając na rozstajnych drogach kilku zaczajonych Arabów i cały czas beztrząsco kontynuując utwór (podczas gdy jego sceniczny rumak nawet nie drgnął w trząsku ognia), aby nareszcie dostrzec nadejście zadziwionej jego spokojną brawurą młodej autochtonki, którą hrabia miał zdobyć – wspaniałej, acz cnotliwej aktorki, prawdziwej mahometanki z doskonałą wymową francuską. Oczarowany d'Aumal wyraził w antrakcie pragnienie, by ujrzeć, jak Nourdah z fikcji przechodzi dlań w rzeczywistość. Niedostępna Nourdah, aby w pochlebny sposób ozłocić swoją odmowę, wypowiedziała w sabirze – a potem przełożyła – ustęp z Koranu mówiący o wnioskach, jakie należy wyciągnąć z faktu, że da się wymienić trzysta roślin, które w przeciwieństwie do heliotropu nieśmiało odwracają się od słońca.

19. Przykład mądrej łagodności serca, jaki dał portrecista Crustal. W wieku trzydziestu lat, jako jeden z całej masy gości, Crustal mieszkał w zamku hrabiego de Bervé, gdzie każdego dnia wszyscy zwykli zbierać się na śniadanie. Pewnego ranka do jadalni weszła zachwycająca dziesięciolatka, rzucając: – Dzień dobry, Philippe – co skrzyżowało się z „Dzień dobry, Philippine” z ust chłopca w jej wieku. Kto przemówił pierwszy: Fred czy Alice? Przyszły fant stał się przedmiotem sporu, rozpatrywanego przez inne dzieci – ich głosowanie przyniosło werdykt przychylny Fredowi, co zmieniło Alice w tak prześliczną beksę, że Crustal natychmiast ją naszkicował. Później, wyrósłszy na cudowną młodą pannę, Alice, płomiennie przezeń proszona i olśniona jego sukcesami, poślubiła utalentowanego Crustala, skądinąd nadal pięknego mężczyznę – po czym nastąpiło kilka szczęśliwych lat. Pewnego sierpniowego wieczoru ujrzawszy w resztkę nocnej poświaty, która trwała na zachodzie, zarys postaci swojej żony i jej młodego przyjaciela w czułym uścisku, wrócił, szalony z wściekłości, po rewolwer – i zamarł, przykuty do miejsca, na widok słynnego dziecięcego szkicu, z którym nigdy się nie rozstał. Poruszony nagłą świadomością dysproporcji wieku, dostrzegł w sobie Geronta zgrywającego młodzieniaszka, po czym przysiągł przymknąć oczy – i słowa dotrzymał.

20. Miano r o d a k w a u r e o l i, jakie w swych „Przysłowiach zdemaskowanych” nadał Prouglot szesnastowiecznemu astrologowi Buliasowi, prorokowi we własnym kraju. Szczęśliwie wywindowany w rodzinnym mieście przez urzeczywistnienie we właściwym momencie zapowiedzianej na następne ekwinokcjum przepowiedni pomyślnego końca głośnego procesu, Bulias, sprzedajny z natury, nie wypuścił nadarzającej się gratki, aby się wzbogacić – każąc bardzo słono płacić za swoje horoskopy.

Przy dwudziestej pierwszej próbie, od razu uderzony przez wyrazy „sześcian” i „skamienieć”, fortunnie okolone dwoma otworami szablonu, Armand Vage zaprzestał dalszej medytacyjnej lektury: **P r z y s z e ś c i a n i e m u s i a ł b y s k a m i e n i e ć.** Podniósłszy na brzegu przecinającego siostrzany ogród ruczaju omszały, zauważalnie sześcienne kamień, odsłonił poważny skarb, który zapisał, nie mając rodziny, swemu pułkowi – gdzie jego niewiele późniejsza śmierć przez jakiś czas była rok w rok upamiętniana ceremonią, którą właśnie ów nowy pułkownik, oburzony okresem jej niepraktykowania, przywrócił do łask.

Przekład: Andrzej Sosnowski

KONRAD GÓRA

PONOWNIE STRESZCZENIE

rocznik 78,
poeta,
dwukrotny
laureat
turnieju
jednego

Echo zostawia chłód i sól. Tyle jadu
Stracone w panice gryząc na oślep
Siłą o siłę, o orzechy czaszek. Nie ja
Zostawiam tu kości.
Zmarli. Zmarli.
Aż podchodzą
W sen jak tłuszcz w skisłe mleko.
Im się wydaje, że mają monopol na ciemność.
Żołnierz, który zostawił za sobą cywila.
Kobietę, kobieta dziecko, dziecko jabłko.
Folia z nadrukiem ognia
Zwana „uwiecznieniem”. Jakby to było w tym najważniejsze:
Litery złożone w słowa,
Słowa w ciała, ciała masowo w tak
Niski język. W
Rzędy poskręcanych jak przecinki w spisie samych rzeczy.
Tu nawet nie chodzi o Irak. Bo jeśli już,

o

Ustne zawieszenie wymiarów. Że
Po tym, jak sprawiliśmy sobie pancerz,
Tępo wypatrujemy się w sobie jakbyśmy tam
Jeszcze byli i nawoływali się do wyjścia. To
Moja ofiara; pieniądze i dusza, mokry chleb.

Powtarzam:

Pękło mi zimno. Rozbierałem telewizor
I znalazłem karaluchy zamiast miedzi.
Pośmiertnie, pracuje nade mną Zdzisław Beksiński.
Tę samą historię usłyszałem z twoich ust.

KOSZMARNY ANARCHISTA. BRAĆ ZA PISMO

Koszmarne anarchista. Brać za pismo

Skórę, człowieka – zdolnego do wolności.

Proste. Nie odebrano mi wolności

Nakazując nocami studiować pismo,

Lecz próbowano odebrać pismo

Za myśl widzenia go w wolności.

Sekunda, przez którą w wolności

Wydajesz się wyraźna jak pismo

Gdy traktować literę wolności

Językiem po skórze. Internet? Pismo

Klinowe w rozłupanej czaszce. Wolności

Do zła nie ubabrasz w pismo.

Bo sąd obsiadły psy i prokurator pismo

W pysku nosi, adwokat wolności

Nie broni, nosem wyczuwając pismo

I piżmo ciecarki zalewa mu oczy. Pismo

Nieczytelne, pozew oddalony w wolności

Po śmierć, o ile używasz swojej wolności

Z pokorą dla tych, co kwestią wolności

Nazywają to, że cię pozbawiają wolności

Mając na to potwierdzone pismo.

Mołoch rozstrzelony jak pismo,

Które chce znaczyć więcej, niż pismo.

Jedynie w ciszy dobiega jęk wolności,

Cierpna skóra, alfabet wolności

Ćwiczony batem pogromców wolności.

Jebał ich pies, rozebrać to pismo

Na kości i wywieść ich w pole. Wolności

Za czyny, do których przyznają się w wolności

Sam tobie, bo tak rozumiem to otwarte pismo,

Że nie sięgniesz wolności śląc za pismem pismo,

Bo pismo nie kładzie na gardle morderców wolności.

W górę kamienie, czytelne pismo wolności.

6 GR. KG

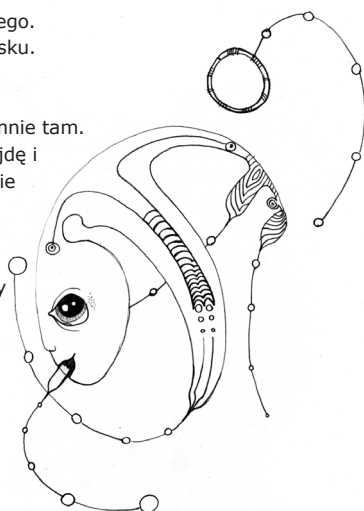
Kot niesie w pysku łożysko. Jest jego.
Moje są muchy w miejscu po łożysku.
Nie wydają ci się podobny?

Położ mi cokolwiek, a ściągniesz mnie tam.
Zabierz to stamtąd kiedy już przyjdę i
Masz pewność, że zatrzymasz mnie

Na dłużej. Bo lubię woń bez
Treści. Jak te stare kobiety
Bawiące się z powrotem w lalkowy

Świat popychając wózki pełne
Kartonów po ok. 6gr. kg
Z dokładnością od dołu do

O-
Kragłych
Dziesiątek.



NIGDY NIE SŁYSZAŁEM SŁOWA NĘDZA

Nigdy nie słyszałem słowa nędza
Nigdy nie słyszałem słowa wiara
Używałem słów i słuchałem jak nikną
Użyłem słów gnębić stracić
Użyłem słów i patrzyłem jak nikną



ORIGINAL BRAND
TODALE
SPORTSWEAR

Łukasz Jarosz

ur. 1978. Poeta, muzyk. Mieszka w Żuradzie pod Olkuszem.

KRISZNA BROTHERS

U nich nawet cukier jest słodszy! –
mówi matka o dalekich znajomych.
Siedzę na kuchennych schodach,
dłubiąc słonecznik. Kot ziewa jak lew.
O, kriszna brothers, gdzie podążacie
w swoich śmiesznych czapeczkach?

W co ubierzecie swoje rany? Piotrek
po upadku z wysokości i trzymiesięcznej
śpiączce przeżył. Gdy brat go odwiedził,
siedział na wózku przed oknem wpatrzony
w autostradę. Gdy byłem w szpitalu,
ojciec przywoził mi w termosie rosół i barszcz.

O, kriszna brothers. Dziś leżałem pół godziny
na wodzie, aż zacząłem umierać.
Wróciłem do pokoju. Przez sosnową
podłogę słyszałem, jak chłopak
z dziewczyną wpierw się kłócili, a potem
mocno kochali w pokoju na dole.

★ ★ ★

Już nie przy jeziorze, lecz dalej,
w słońcu, na pastwiskach
mijamy cztery lśniące konie.
Piękne, wyniosłe, dumne.
Całkowicie obojętne wobec nas.

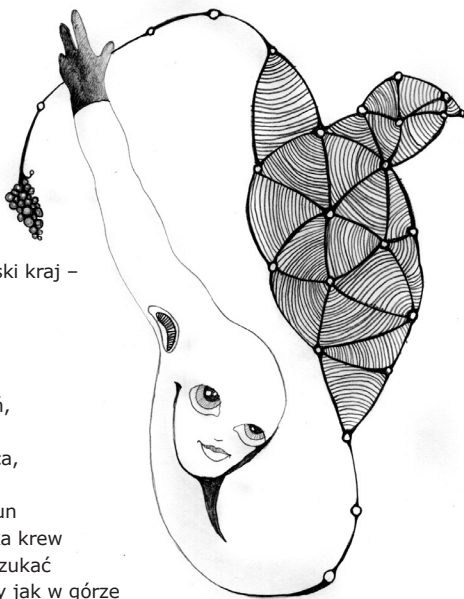


PASTWA

„Mój brat to wielka niezdara. Jest gruby
i ma kłopoty z chodzeniem”. Upał
skwierczy. Jak żyłotka na skórze.
Wskazówka prześcignęła cień. Teraz. Gniew
widzi. Przyjdzie do nas. Dopadnie?
Zasypiam na kocu. Chłopcy dalej grają w kuku.
Ich piąstki są już czerwone jak dojrzałe jabłka.

TRAP

Znów się śniło. Jeziora
takie same. Zanurzony pomost.
Widziana z bliska, nienaturalna,
obca już twarz mistrza. Ten płaski kraj –
czy znów nas ktoś przygarnął,
czy my kogoś przygarnęliśmy?
Było nas tyłu. Liczyłem nas.
Mieliśmy szukać Boga
a rozbiliśmy się o patyk, kamień,
rzekę. (Tylko dusza jest biała.
Pachnie. Jak chleb wyjęty z pieca,
wystawiony za okno).
Znów się śniło. Ślepe koty, piorun
co zostawił ziemi ostrze. Głęboka krew
na śniegu co woła. Chcieliśmy szukać
a zatrzymaliśmy się. Patrzyliśmy jak w górze
pryskają spadochrony. Potem
wolno jak fusy opadają w trawę.



FREE

free
FREEDOM frik Freesbee

ANNA CZYRSKA

ur. 12.01.1985 w Kędzierzynie-Koźlu. Od siódmego roku dotknięta słowem, nie mówi o sobie poetka bo to wielkie słowo bywa, że w nieodpowiednich ustach. Studiuje, szuka i podróżuje. Pisze powieść o tematyce punkowo-filozoficznej a także naukową na temat człowieka. Jest bezwarunkowa uzależniona od czytania (czyta i czyta gdzie tylko może). Lubi śnić o cmentarzach. Nie widzi w tym miejscu nic strasznego. Jest tajemnicza, pisze dzienniki. Lubi punka jako krzyk buntu, obawia się, że bunt dziś nic nie znaczy. Teraz mieszka we Wrocławiu. Szuka Nowej Literatury, która budzi strach i dlatego niektórzy mówią, że wszystko już było. Wierzy, że nie wszystko już było w literaturze i, że ona między innymi odkryje to czego jeszcze nie było. Słowa mają moc i trzeba się nimi obsługiwać z odpowiedzialnością.

WIERZ Z BŁOGOSŁAWIENSTWEM (DLA IGGEGO POPA I INNYCH MUZYCZNYCH KRÓLÓW)

Muzyka zstąpiła z piekieł.

Bywam muzyką, muzyka należy się twoim bogom,

bogowie wierzą w wiarę jednego Boga.

Potajemnie wypływają na wielkie wody skruchy,

wspominają, że pogrzeb ma się w życiu tylko raz.

Błogosławieni, którzy ukryli i zostali pozbawieni urojeń,

wydaje się, że ufam tylko dźwiękom i kometom.

Scalam obrządek niepokornie

zdając sobie sprawę z bólu głowy.

Poezja to dar niebios ale ty nadal krwawisz,

słuch odbiera ci ona z piekieł.

Urojenia są przygodą i darem od mojego boga.

Zstąpiłam. Ty zastąpiłeś Ziemię.

bogowie mają w opiece cmentarze ale tam nie ma

ludzi tylko resztki, odkrywam po cichu, że zdrowie

jest najważniejsze.

Długo umieram(y) i staczamy się,

smak wódki powoduje wymioty nowej literatury,

na dwudziestojednolecie istnienia świata.

Muzyka wstąpiła w literaturę.

**BARTOSZ
WÓJCIK**

(1978): autorytarny czytelnik.



PRZYJMĘ DO PRACY NA ZMYWAKU

blok polski '74

Klatka schodowa jak motel
z zewnątrz. Klatka studnia,

klatka studzienka ściekowa.
Koty znów zostawiły

aromatyczne awizo.
Anonsuje cię pies

sąsiadów; cierpliwy,
niepoczytalny odźwierny.

Jest między nami chemia
organiczna; są między nami

chemikalia.

LOL: LOKALNA LEKSYKA**BARTOSZ
WÓJCIK**

Bank na kredytowej, Polski
na banknocie. Liczyłem na transakcję

bezugotówkową, ale powitał mnie
śmiechowy zwiastun śmieciowego filmu:

ochroniarz-rencista, odprute 'h'
otelu Włóknarz, martwy terminal

płatniczy. Na 3. roku wybrałem
naturalizm. Widać jaki determinizm

taka predestynacja: wilczy bilet
karty visa, mąż o wyglądzie ojca,

którego dumnie przedstawiła, paląc
papierosa jakby paliła papieros,

& semantyka "przerwy kawowej",
gdzie mleko to w 100% 10%

śmietanka aro (makro cash & carry),
eco (leclerc), tip (real), value (tesco).



DAWID PAWEŁ PÓLROLNICZAK

Urodzony w Lublinie. Mieszka w Siedlcach. Członek Grupy Artystyczno-Literackiej Światłocienie. Od 1999 r. zajmuje się poezją i krytyką literacką. Jest laureatem m.in. Konkursu Przybycie Bardów i Turnieju Jednego Wiersza Warszawskich Dni Literatury. Redaktor Informatora Polonijnego. Ostatnio publikował w piśmie Portret Nr 24. Brał udział w takich imprezach, jak m.in. Wśród Czterech Żywiołów-Ogień Sandomierz.

IX. EMMA

pamiętasz
lunch na kocu światła
koszyk z wiatru
kanapki bez sałaty
tykanie traw
powiedziałaś
zmierch kielkuje
z Hudson
na taflę już
źdźbła wieczoru
sypią srebrnym ziarnem
trzeba wracać
sukienki pulsują
jak płomienie
pod kłosem zimna
twoja dłoń wyszeptuje sen
jakby chciała łagodnością
uleczyć rzeczywistość

PRZEBUDZENIEII

po przebudzeniu podszedłem do nocnej lampy
i chwyciłem ją do ręki
ale lampa nie miała ciężaru lampy
i światło które z siebie wydzielala
nie było światłem

i wyszedłem na ulicę
ale ulica była stroma
i przez jedną noc
na chodnikach bardzo urosła trawa
a w mieście pojawiły się cykady

na policzku poczułem czyjś oddech

Piękno Absolutnego Zdziwienia

wyrzekła moja zmarła ukochana

Piękno Absolutnego Zdziwienia

GRZEGORZ KWIATKOWSKI

rocznik 84 wiersze drukowane na
łamach pism literackich: Topos,
Red, Fopa, Migotania Przejaśnienia,
Zeszyty Poetyckie. za chwilę wiersze
ukazą się na łamach Studium. wiersze
również na elektronicznej Odrze, pod
wierszami Pana Artura Rumana,
oto link: <http://odra.okis.pl/article.php/641> laureat ogólnopolskich
konkursów literackich im. Władysława
Broniewskiego, Wilhelma Szewczyka
(o złote cygaro wilhelma), finalista
konkursu "przeciw poetom"
im. Witolda Gombrowicza
(wiersze ukazały się w antologii
"przeciw poetom"), laureat
ogólnopolskiego konkursu
literackiego "Spojrzenia"
organizowanego przez wojewódzką
bibliotekę w Poznaniu. w przeszłości
muzyk uliczy na terenie miasta
Liverpool obecnie specjalista ds
public relations w Teatrze Wybrzeże
w Gdańsku
e-mail: g.blumenstein@gazeta.pl
grzegorz.kwiatkowski@teatrwybrzeze.pl

**GRZEGORZ
KWIATKOWSKI****MANDALA**

6 mew tworzy klucz i kieruje się w stronę pędzącego auta
w tej samej chwili do miasta G. przyjeżdża podróżny
5 km w linii prostej zwierzęta w zoo napierają na ogrodzenie
a mężczyzna który odebrał dzieci z przedszkola
oblewa się ropą i podpala:
jaka prześliczna ofiara
jaki rozgrzany asfalt i jaka płynność ciała !

w portowej dzielnicy miasta w piwnicy pani S.
podłogę przebiło czarne źródło
a ona stoi i patrzy na nie urzeczona
pani S. nigdy nie widziała czegoś piękniejszego
połyka medalik zdejmując ubranie
i naciera się czarnym płynem

czarne źródło wylewa na ulicę
mężczyźni nie mogą się opanować
onанизują się
i źródło staje się jaśniejsze o jeden ton

kiedy podróżny próbuje porozumieć się z mieszkańcami
okazuje się że nikt nie zna języka w którym mówi

znajdźcie tłumacza
to co mówi ten podróżny
to może nas uratować

oto podróżny rozbiera się do naga i wchodzi do pobliskiego stawu
kładzie się na plecach i śpiewa

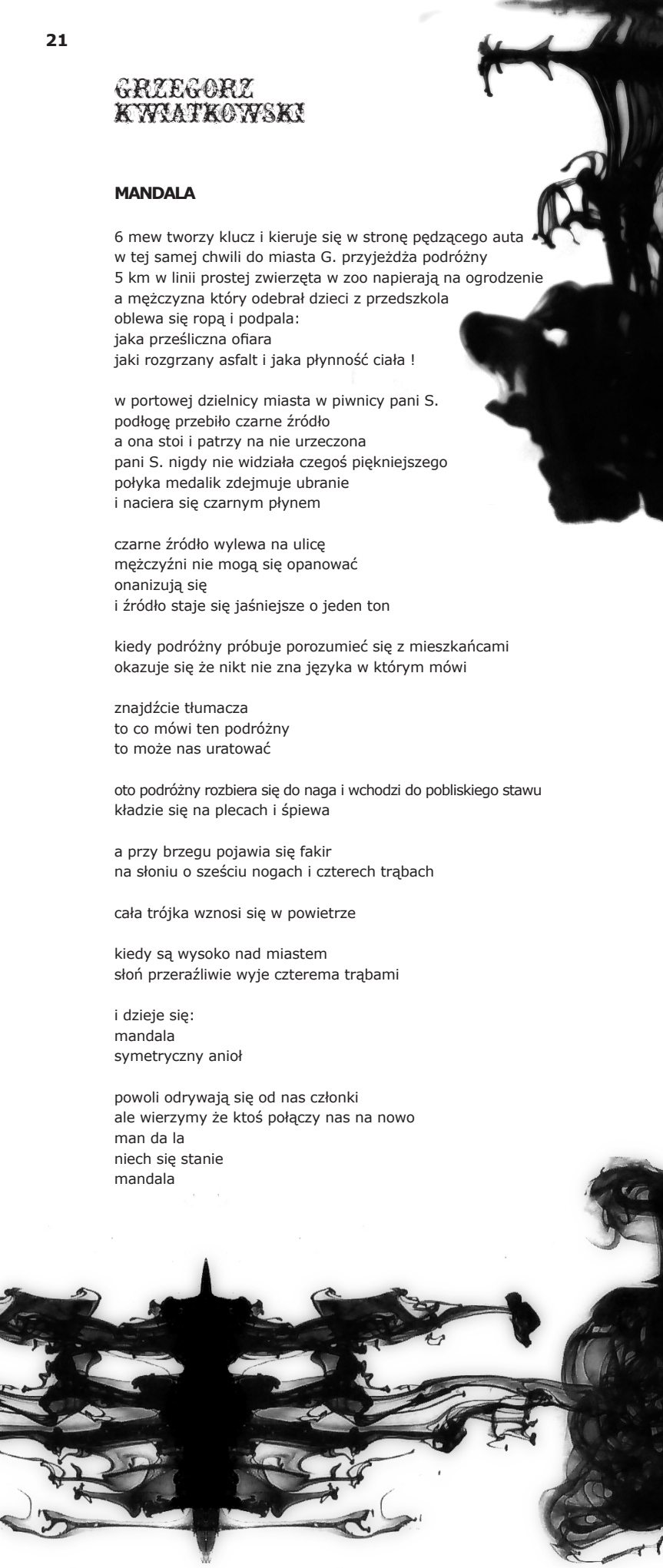
a przy brzegu pojawia się fakir
na słońcu o sześciu nogach i czterech trąbach

cała trójka wznosi się w powietrze

kiedy są wysoko nad miastem
słoń przeraźliwie wyje czterema trąbami

i dzieje się:
mandala
symetryczny anioł

powoli odrywają się od nas członki
ale wierzymy że ktoś połączy nas na nowo
man da la
niech się stanie
mandala



**IZABELA
FIETKIEWICZ
-PASZEK**

- rocznik 1972, mieszka w Kaliszu,
Publikowała m.in. w „Odrze”,
„Akancie”, „Portret”, „Autografie”,
„PKP” „Poezji dzisiaj”, „REDzie”
WWW: <http://alter.net.w.interia.pl/>

ANTIDOTUM 1

mówiłam, że kocham męża i pana
chcę tylko na chwilę. dziękuję. nie piję
w dzień. pan mówi: dziwka? proszę jeszcze
papierosa. nie. nie. oczywiście
nie będzie żadnego innego
razu.

ja nawet nie wiem, kiedy
przestałam zasuszać kwiaty
od ciebie. a ty
przestałeś mi śpiewać.

czerwiec 2005

DLA CIEBIE [wiersz z dylematem]

najbardziej boję się śmiertelności
rzeczy martwych i pytań

od początku nie znałeś moich wierszy
przestał działać piercing w nocy
udaję że śpię udajesz się do pracy udajemy

się sobie mimo wszystko coś trzyma
za gardło może za słowo - powiedzmy
tak kupmy ten dom i dam ci się mocniej

przywiązać - to nie konformizm kochanie
tylko wiesz ta przeprowadzka rozwód
z naszymi zielonymi kafelkami

z łóżkiem które testowaliśmy w sklepie
(pamiętasz minę sprzedawcy?) tyle nas
wchłonęły te ściany - nie wiem czy nam się

uda gdzieś indziej

27 maja / 26 czerwca 2007

ROZGRZESZONA

Książd długo nie wierzył.
Ze trzy razy zapierał się
mocno w fotelu. Dyskretnie
wypatrywał śladów.

A kiedy wreszcie
pierścień musnęły usta
nabrzmiące grzechem - palce
bezzradnie szukały krzyża.

Spuszczony wzrok
z ulgą odprowadził
czerwone szpilki.

Inni też nie chcą wierzyć,
że to naprawdę
miłość.

21 / 22 sierpnia 2005

ZABAWY BOGÓW

Człowiek, stojąc między dwiema potrawami jednakowo oddalonymi i w jednakowy sposób poruszonymi, umarłby wpierw z głodu, niżby posiadając bezwzględną wolność, jedną z nich wziął do ust. Dante Boska komedia, księga Raj

W Prawach Platona czytamy : rozważmy każdego z nas, byty żyjące, jako marionetki stworzone przez bogów: tak jakby ich stworzenie było zabawą, lub tak jakby było to dla nich czymś poważnym; ponieważ na ten temat nie wiemy absolutnie nic. Ale wiemy doskonale, że stany, o których mówiłem (wola), są w nas jak sznurki lub nitki wewnętrzne, które nas ciągną ... U Freuda nie ma już bogów, ale główna siła życiowa jest neutralnym id i dla świadomości ludzkiej pozostaje ciągle niedostępna, został tylko jeden sznurek który symbolizuje pępówinę jak również związek człowieka z rzeczywistością. Wola bogów jest nieznaną i nieskończoną dlatego niemożliwością jest opisać wszystkie jej konsekwencje dla człowieka. Dlatego również zwróć uwagę tylko na dwa śmieszne przypadki tej boskiej zabawy:

1. bóg zamyślił się albo dłubie w nosie i nie ciągnie za żaden ze sznurków.
2. bóg się człowiekiem bawi i ciągnie, z tą samą siłą, za dwa sznurki zmuszające człowieka do dwóch akcji które nawzajem się neutralizują.
3. bóg złośliwie ciągnie za sznurki powodujące akcje człowieka, nie przynoszące temu ostatniemu najmniejszej korzyści. Ten boski dowcip – np. pasja, która jak wskazuje etymologia tego słowa, jest dziwnym zjawiskiem porzadania czegoś, co podmiotowi przynosi wyłącznie cierpienie - jest doskonale opisany w większości powieści Balzaka i my zadowolimy się tylko propozycją ich uważnej lektury.

1. Gdy bóg nie ciągnie za żaden ze sznurków, po prostu się nudzimy. A dokładniej, bez pociągnięcia przez boga za sznureczek- lub gdy świat nie proponuje nam żadnej akcji- pozostawieni samym sobie cierpimy. Nie ma dla człowieka nic równie nieznośnego, jak zażywać pełnego spoczynku, bez namiętności, bez spraw, bez rozrywek, zatrudnieni. Ale bóg nas kocha i dlatego proponuje nam rozrywkę, kiedy pocierpimy decyduje się w końcu pociągnąć za któryś ze sznurków. Kiedym się jał czasami rozważać krzątanie się ludzi, niebezpieczeństwa i mozoły, na jakie narażają się na dworze, na wojnie, skąd pochodzi tyle zwad, namiętności, zuchwałych, a często niegodziwych

przedsięwzięć itd. odkryłem, iż całe nieszczęście ludzi pochodzi z jednej rzeczy, to jest, że nie umieją pozostać w spokoju i w izbie. (...) Ale kiedy wmyślałem się głębiej i znalazłszy przyczyny wszystkich naszych niedoli chciałem z kolei odkryć raczej tej przyczyny, pojąłem, że istnieje bardzo oczywista, zasadzająca się na przyrodzonym nieszczęściu naszej słabej i śmiertelnej doli, tak nędznej, iż nic nie zdoła nas pocieszyć, kiedy się nad nią zastanawiamy (Pascall, Myśli). Na zakończenie podamy przypadek wyjątkowy kogoś, kto zastanawia się i nie cierpi z tego powodu: geniusz.

2.Gdy bóg się człowiekiem bawi i ciągnie, z tą samą siłą, za dwa sznurki zmuszające człowieka do dwóch akcji, które nawzajem się neutralizują, umieramy. Ten boski dowcip znany jest od tysiącleci, pierwszym który na to zwrócił uwagę był Arystoteles: człowiek bardzo spragniony i głodny, gdy jednakowo jest oddalony od potraw i napojów, musi umrzeć. Później, gdy aby móc karać człowieka wmówiono mu, że jest wolny, scholastyk Buridan (ok. 1300-1358) w zdaniu Arystotelesa człowieka zastąpił osłem, u Dantego, a po nim u wielu innych, gdy bóg ciągnie za sznurki zmuszające „ożywiony byt” do dwóch nawzajem neutralizujących się akcji, umiera znowu człowiek. Na podstawie documentów możemy wywnioskować, że bóg umila sobie tą zabawą czas od tysiącleci, aby się przekonać, że bawi w to się wszędzie zainteresujemy się śmiercią młodej Brazylijki.

J.M. Machado de Assis- jaskający się mulat (1839-1908) – należy do najwybitniejszych twórców Ameryki Łacińskiej języka portugalskiego; człowiek o wszechstronnej , wyjątkowej, jak na czasy i kontynent, kulturze; jako chłopiec szybko nauczył się francuskiego i jego młodzieńcze przekłady Lamartine, Dumasa do dziś służą za przykład. Na nasze szczęście oprócz kultury był utalentowanym pisarzem i możemy się delektować tak żądkimi osiągnięciami jak *Memorias Postumas de Braz Cubas* (1881), *Don Casmurro* (1899) czy *Esau e Jaco* (1904). Oczywiście jak wiadomo sama kultura nigdy nie pomogła nikomu napisać czegoś wartościowego ale – fenomen którego nie umiem wytłumaczyć- często, właściwie użyta, się przydaje: jako przykład możemy wymienić Szekspira u którego jest bardzo dużo m.in. Plautusa (pierwsze z brzegu: jesteśmy dla bogów tym czym muchy są dla okrutnych dzieci, zabijają nas dla zabawy Król Lear). Czy to ujmuje coś Szekspirowi? Nic. Czytając powieść *Esau e Jaco* od czasu do czasu, myślimy o cytowanym po wyżej zdaniu Arystotelesa a książeczka zaczyna się od narodzin dwóch braci (bliźniacy) którzy, podobnie jak w Biblii, bili się już w brzuchu matki. Podobieństwo fizyczne młodych chłopców nie przeszkadzało im w wyborze skrajnie odmiennych opcji politycznych, Paulo był wielbicielem Robespiera a Pedro czcił wielkim szacunkiem Ludwika 14-ego, co z kolei nie miało wpływu na wybór przez każdego z nich ukochanej kobiety. Obaj kochali tą samą Flore ale ta ostatnia nie mogła wybrać: jak było z Pedro żałowała że nie jest z Paulo, będąc z Paulo tęskniła za Pedro. Biedna Flora złośliwy bóg zawsze pociągał za sznurek, który, zamiast skłaniać ją do akcji, utwierdzał ją w miejscu. Konsekwencje tej boskiej zabawy są znane, dziewczyna wariuje i umiera, ale główna zainteresowana jeszcze o tym nie wie, natomiast czytelnik (psychoanalista) zaczyna się domyslać gdy czyta opis snu Flory (psychoanalista zaczyna się domyslać gdy pacjentka opowiada mu jeden ze swoich koszmarnych snów 1), którego nie może odczytać): Paulo, mój drogi Paulo! Wnika swoim spojrzeniem w jego oczy i znajduje się w duszy chłopca. To co tam ujrzała było tak nowe i promienne

że, jej nieszczęsna siatkówka nie dojrzeć . Iskrzące się idee , jakby wychodziły z rozniecanego ogniska, uczucia były się ze sobą w pojedynku, wspomnienia powracały z lekkim żalem, a przede wszystkim z ambicjami, kilka ambicji z ogromnymi skrzydłami, którymi wystarczyłoby pomachać aby powiał wiatr. (...) Flora odwróciła spojrzenie, Paulo pozostawał w tej samej pozycji ale ukryty w cieniu przy drzwiach, sylwetka Pedro pojawiała się również piękna, trochę smutna. Flora poczuł się dotknięta tym smutkiem. Wydaje się że gdyby kochała wyłącznie pierwszego , drugi mógłby płakać krwią nie zyskując jej sympatii. Ponieważ miłość, według starożytnych i nowoczesnych nimf, jest bezlitośna. Gdy jest litość dla innego - mówią - to znaczy że prawdziwa miłość jeszcze się nie narodziła. (...) Pedro woli do niej podszedł i ujął dłonie które Paulo ścisnął swoimi. Paulo wstał i wyszedł innymi drzwiami (...) itd .. My wiemy, że Flora zwariuje i wkrótce umrze, spostrzegamy również, że po drodze spotkaliśmy nowy problem: wspomniamy przeze mnie psychoanalista (psychiatra) też jest człowiekiem więc jego również bogowie ciągną za sznurki. Dlatego w powieści O alienista tego samego autora, psychiatra nazywa się Bacamarte (nieużyteczny, co przypomina nam o genialnym Freudzie, pierwszym, który miał dużo zastrzeżeń do zaproponowanego przez siebie tzw. dyspozytywu terapeutycznego. Możemy również ,dla zabawy, wyobrazić sobie człowieka, którego bogowie animują aby zrealizował w rzeczywistości sensylibijnej doskonałość świata Idei). Z kronik miasteczka Itaguaí dowiadujemy się, że dawno temu żył tam pewien wybitny i słynny lekarz, któremu sam król proponował kierownictwo uniwersytetu w Coimbra lub reprezentację monarchii w Lizbonie, niestety, lekarz musiał odmówić te zaszczyty. Nauka jest moim jedynym obowiązkiem- odpowiedział królowi- Itaguaí moim uniwerso. Kilka lat później poślubił młodą dziewczynę Dona Evarista de Costa e Mascarenhas, co wszystkich dziwiło, ponieważ nie była ona ani piękna ani sympatyczna więc Bacamarte, jak przystało na naukowca tłumaczył: jej organizm jednoczy takie zalety jak, doskonałe trawienie, spokojny sen, regularny puls i doskonały wzrok; jest idealną kobietą aby zapewnić mu liczne potomstwo. Niestety oczekiwane potomstwo się nie zjawiało i po licznych, drakońskich, nieudanych próbach leczenia żony Bacamarte wrócił do nauki na fool time. Zdrowie duszy jest najgodniejszą z trosk lekarza, zrozumiał szybko i zabrał się do studiów- dzień i noc-patologii mózgu. Nie pamiętam już, gdzie Freud pisał o pewnym szwajcarskim jeziorze: wszyscy wiemy, że istnieje ponieważ uczyliśmy się o nim w szkole ale gdy chcemy się przekonać, że istnieje realnie i uświadomić sobie jakie jest naprawdę nie mamy innego wyjścia jak udać się nad to jezioro. I tu jest problem: dla Bacamarte to o czym czytał w książkach było takie jakie powinno być, kiedy wychodził na ulicę już u pierwszego przechodnia dostrzegał patologie. Zdrowie duszy jest najgodniejszą z trosk lekarza, więc – dzięki swojej sławie- szybko z rady miejskiej otrzymał kredyty i wybudował Casa Verde w którym, po kilku miesiącach, trzymał- aby studiować i leczyć- pod kluczem, połowę miasteczka. Trzy czwarte miasteczka. Rade miejską wstrząsnął jednak fakt, że alienista zamknął również swoją ukochaną żonę. Dlaczego to zrobił? Kilka dni temu zapytała mnie który z naszyjników jej bardziej pasuje. Odpowiedziałem że oba. Wczoraj po kolacji wydawała mi dziwna, więc zapytałem co ci jest? Chciałam założyć naszyjnik z almadynami ale ten z szafirami tak mi się podoba. Więc go załóż. A co zrobisz z tym z almadynami? (...) Obódziłem się w środku nocy, nie znalazłem jej obok siebie. Wstaje szukam i odnajduje ją w salonie, przed lustrem, przymierzała jeden po drugim. Stwierdziłem natychmiast demencje, odwoziłem ją do Casa Verde.

Rada miejska uchwaliła, że należy wszystkich uwolnić, a doktor ma na nowo przemyśleć swoją teorię, co dla ludzi, którzy troszczą się o zdrowie duszy swoich bliźnich nie przedstawia najmniejszych trudności. Na czym możemy oprzeć pewność, że niewinni maniacy i inni marzyciele których zachowanie nie różni się niczym od ogólnie przyjętych norm społecznych są naprawdę chorzy? Argumentując tą ważną kwestię przed Radą miejską licznymi „niepodważalnymi” odkryciami naukowymi Alienista skłonił ją do uchwały: upoważnia się Dr. Bacamarte do przyjęcia w Casa Verde ludzi cieszący się doskonałą równowagą swoich władz umysłowych. I nagle, na podstawie bezstronnych badań, okazało się, że takich ludzi w miasteczku nie ma. Mózgi dobrze funkcjonujące są równie niezrównoważone jak inne, nie mogą- myślał- szczyć się, że im wpoilem władze umysłowe lub nowe zmysły; te i tamte istnieją, co prawda, utajone ale istnieją. Doszedłszy do tego wniosku, słynny alienista, odczuł jednocześnie dwie sensacje ze sobą sprzeczne, przyjemności i przygnębienia. Konstatacja, że długie i cierpliwe poszukiwania, uporczywa praca, tytaniczna walka z ludnością doprowadziły do oczyszczenia Itaguai z umysłowo chorych sprawiła mu wielką przyjemność. Ale jak ta- dodająca mu otuchy- idea się pojawiła równie szybko pojawiła się inna, neutralizująca- idea wątplenia- skutek pierwszej. Jak to? Nie naprawiono żadnego mózgu w Itaguai? (...) Simon Bacamarte odkrył że jest doskonale zrównoważony moralnie i psychicznie, wydało mu się jasne że posiada bystrość, cierpliwość, wytrwałość, nieustępliwość, autentyczność, siłę moralną, lojalność, te wszystkie cechy które według nowej teorii charakteryzują demencje. Niewrażliwy na błaganie swoich bliskich zamyka się w Casa Verde aby poddać badaniom samego siebie.(...) Lokalne kroniki donoszą, że umarł po szesnastu miesiącach -w stanie nie różniącym się niczym od tego, w którym znajdował się w dniu podjęcia decyzji badania własnego przypadku- nie odkrywając niczego.

3. Geniusz jest człowiekiem, którego bogowie ciągną za sznurki bardzo delikatnie. Jeszcze dokładniej, bogowie stworzyli człowieka aby nim się bawić, ale warunkiem tej zabawy wiara człowieka w wolny wybór, więc ten ostatni musi trochę myśleć (inaczej by nie było z kogo się śmiać). Proporcja jest znana: 2/3 woli 1/3 intelektu ; dzięki niej akcje człowieka są realizacją woli boskiej, a intelekt pozwala mu na „znalezienie” motywów tych akcji (ja tak chciałem ponieważ...) . Nie nasyceni tą zabawą bogowie nieraz odwracają tą proporcję: 1/3 woli 2/3 intelektu, jak w przypadku geniusza ale to niczego, właściwie, nie zmienia i zabawa trwa... Ponieważ relatywnie uwolnione od sznurka spojrzenie geniusza na świat jest obiektywne ale jego słaba wola nie pozwala mu na skuteczną akcję. Od kiedy istnieje świat i bogowie bawią się ludźmi nie istniał człowiek, który posiadałby obiektywne dane i wystarczającą silną wolę do zastosowania wyciągniętych z nich wniosków w życiu. Ale w przypadku geniusza nie tylko ofiara boskiej zabawy się wyzwala; geniusz bawi się światem tak jak bogowie bawią się ludźmi, ani on ani oni nigdy nie znaleźli ani nie znajdują miłszego zajęcia. Bóg, bogowie, geniusz... na ich tematy, niestety, nie posiadam bliższych informacji, ale jestem głęboko przekonany, że bogowie, dość często, wysyłają nas na bardzo krótkie wakacje... do tej dziwnej krainy, w której tylko się śmiejemy ponieważ nie ma w niej najmniejszego miejsca na jakikolwiek sens.

PROSTA KWESTIA MATERIAŁÓW

W jednej z pierwszych sztuk Samuela Becketta, *Eleutheria*, czytamy:

Pan Krap: *Prawda? Błędem jest ochota życia. To nie jest możliwe. Nie ma czym żyć, w życiu które otrzymaliśmy. Jakże to głupie!*

Panna Skunks: *Tak.*

Pan Krap: *Prawda? Jeszcze raz. To jest prosta kwestia materiałów. Albo jest za dużo i nie wiemy gdzie zaczynać. Albo jest za mało i wtedy nie warto zaczynać. Ale mimo to zaczynamy ze strachu, że nic nie robimy. Od czasu do czasu mamy nawet wrażenie że coś realizujemy. Potem spostrzegamy, że to jest byle co. To musi być dane przez Boga.*

Nie ma czym żyć, w życiu które otrzymaliśmy. (...) To jest prosta kwestia materiałów. Inaczej mówiąc, człowiek – zwierze metafizyczne- nie czym żyć - nie ma o czym myśleć - na świecie, w którym żyje, świecie nie zawierającym w sobie najmniejszego pierwiastka metafizycznego. (Przy okazji pozwolę sobie zauważyć - żyć, że zanik uczuć metafizycznych, przerażający Witkacego, rozwiązałby podstawowe problemy człowieka). Ten problem ma swoje źródło w fakcie posiadania rozumu, który pozwolił mu się wznieść ponad inne zwierzęta ale również jest powodem depresji, szaleństw, samobójstw; gdy tylko zasta- nawiamy się nad powodem powodu wariujemy, zdrowie psychiczne człowieka wymyga poważnej dozy ignorancji (dzięki niej osiągamy to, co Michel de Montaigne nazywał komfortem zwierzęcym) : *każdy człowiek ma nieustannie zamiary i motywy, którymi kieruje się w swym działaniu, i umie zawsze zdać sprawę z poszczególnych działań, ale gdyby go zapytać, dlaczego w ogóle chce lub dlaczego w ogóle chce być, to nie dałby na to żadnej odpowiedzi, raczej pytanie wydałoby mu się niedorzeczne.* (Schopenhauer świat jako wola i przedstawienie). A przecież- tak mi się przynajmniej wydaje - odpowiedź na to pytanie jest warunkiem aby człowiek był realnie tym czym jest hipotetycznie: homo sapiens; z tego wynika, że umysł człowieka, jak zauważyliśmy powyżej, jest raczej ograniczony; gożej! niektóre dokumenty świadczą nawet o tym, że człowiek dostał zdolność myślenia *przypadkowo* lub sam po nią sięgnął mimo, że to było mu zabronione. Umysł człowieka lub raczej posiadane przez niego dane są bardzo ograniczone ale – paradoksalnie - wie o czymś, co wypływa, gdy tylko to pojawi się w jego świadomości.

Były czasy – czytamy w Protagorasie Platona - w których już żyli bogowie ale rasy śmiertelnych jeszcze nie istniały. Gdy nadszedł czas ich narodzin, określony przez przeznaczenie, bogowie formowali ich wewnątrz ziemi, tworząc mieszankę ziemi i ognia ze wszystkim co z ziemią i ogniem mieszać się dało. Później, gdy nadszedł moment wynurzenia tych mieszanek na światło, polecili Prometeuszowi i Epimeteuszowi (nienawidzący się nawzajem bracia, należący do rasy Tytanów) podzielić zdolności pomiędzy nie

we właściwym pożądku (*kosmesai te kai neimai*). Epimeteusz, który słynął niezręcznością, to właśnie on, później, w chwili nieuwagi otworzył pudło Pandory, z którego na głowę człowieka wysypały nieszczęścia - odepchnął brata i sam zabrał się do roboty: *jak będzie gotowe przyjdiesz sprawdzić*. Niepoprawny fajtułapa zabrał się do podziału zdolności... z rezultatem łatwym do przewidzenia: *jednym dał siłę bez szybkości, najsłabszym dał szybkość a tych którym dał nature bezbronną wyposażył w inne środki przeżycia*. (...) Jak przyznaje sam Platon, Epimeteusz nie był ani zręczny ani inteligentny (*ou panu ti sophos*) i rozdał wszystkie zdolności jakimi dysponował zwierzętom (*tym co nie mówią*), jak przysła kolej na człowieka niczym już nie dysponował i ten ostatni pozostał *nagi, bosi, bez okrycia i bezbronny*. Gdy Epimeteusz niepokoił się mizernym rezultatem swojego ostatniego dzieła zjawiał się Prometeusz aby sprawdzić pracę swojego brata ale to *był już dzień wyznaczony przez przeznaczenie, w którym człowiek miał wyjść z ziemi i ukazać się w świetle*. Więc trzeba było się śpieszyć *nie wiedząc jak mógłby ochronić człowieka* Prometeusz ukradł wiedzę techniczną Hefajstosowi i Atenie - *jak również ogień* - *ponieważ bez ognia wiedzy technicznej nie można używać*. Inaczej mówiąc człowiek jest nieudanym dziełem Epimeteusza później lekko poprawionym przez Prometeusza, dzięki kradzieży dokonanej przez tego ostatniego *anthropos theisas metesche moiras* (człowiek należy do losu boskiego). Oczywiście ten mit, lekko zmodyfikowany, odnajdujemy w Genezie, gdzie Jahve zastąpił Zeusa. U Platona człowiek stał się pół-bogiem mimo woli, według Biblii pół-zwierzęciem zrywając jabłko z drzewa wiedzy. Ale te dwa dokumenty mówią to samo o materiałach z jakich bogowie zmajstrowali człowieka i Jahve nie traci okazji, aby przypomnieć - z wyraźnym sadyzmem - człowiekowi którego sam ulepił myślącym i ciekawskim: *z gliny jesteś ulepiony i w glinę się obrócisz*. Z gliny jesteś ulepiony i w glinę się obrócisz, wszystko co zrobisz, wszystko o czym pomyślisz jest bez sensu, celu i - co z tego wynika - jaką drogą byś nie poszedł, wszystkie prowadzą do tego samego. Na zakończenie dorzuce coś, co może zabrznieć paradoksalnie: umrzeć to żaden problem ponieważ *zawsze umierają tylko inni*, to świadomość, że jest się śmiertelnym jest naprawdę śmiertelna: *ze źródła przyjemność tryska gorycz która, nawet na łonie rozkoszy, zostaje wam w gardle* (Lukrecjusz). Ta świadomość powala nawet ludzi bardzo aktywnych jak np. Freuda który pracował 12 godzin na dobie; słynny psychoanalista, który miał leczyć innych, sam często nie mógł sobie poradzić z tą wiedzą: *gdy zastanawiamy się nad celem i wartością życia natychmiast chorujemy; ponieważ ani to ani tamto realnie nie istnieje; po prostu stwierdzamy, że posiadamy nieusatsfacionowane zasoby libido, dla których coś innego powinno się wydarzyć, pewien niepokój prowadzący do smutku i depresji*. (...) Pewna reklama kręci mi się po głowie, uważam ją za najodważniejszą i najdoskonalszą z reklam amerykańskich: *Why life if you can be buried for ten dollars?* (Freud list do Chrabiny Marie Bonaparte, sierpień 1937)



JOANNA BORZĘCKA

urodzona w 1970 roku. Publikowała
m.in. w „Kresach”, „Arkadii”, „Twórczości”,
„Akcentach”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Studium”
Na swoim koncie posiada również wygraną o
Czekan J. Biereżina.

ODRAPANE KALORYFERY

jeśli jeszcze raz wypowiesz przy mnie
jego imię

w końcu zrozum, że czas przestać,
że to nie ogień ani nawet ogniwo łączące
wyszarpięte brzegi, więc nici z rwących potoków.
gdzieś tam ktoś już mieszka, a obce zamotało się
w żalosne czółenko: zamiast zdań - bulgot i
jęki goniące uwięzione powietrze.

o co chciałeś pytać, kogo, i cóż poza
zamkniętym, dal? jak w żeliwnym labiryncie
przepychani tęsknotą: błyski raz w tym
raz w innym miejscu. wynurzamy się

pośród słów, które niczym fale niszczą
wysłużone żebra. i jaka tam wolność!
kiedy tłum ciał podstępnie wzbiera
w zazdrosne rzeki zagarniając łąd

powodujące trzepot w snach
stanowczo zbyt płytkich by móc
zatrzymać rozchwiane kontynenty.
stąd też i dryft, kiedy słyszysz i nie wiesz,
czym jest jeszcze a czym już nie
niepewne bul bul bul.

SYSTEM

JOANNA
BORZĘCKA

rzekomo system opiera się
na wyobrażeniach a fakty są
jak suchary wrzucane w barszcz
- dodatkiem osiadającym na dnie
niczym rozmieniana niedziela
pod warząchwią następnego
tygodnia, który nas wymieszał
udając w ogóle i dokumentnie
nie zainteresowanego. no i tak;

syk wydostaje się spod brytfanny
zamiast ognia - zwodnicza projekcja
wsuwa się zygzakiem jak zaskroniec
w szczeliny między refleksjami;
moszcząc wygodne siedlisko
w znużonych głowach, woła:

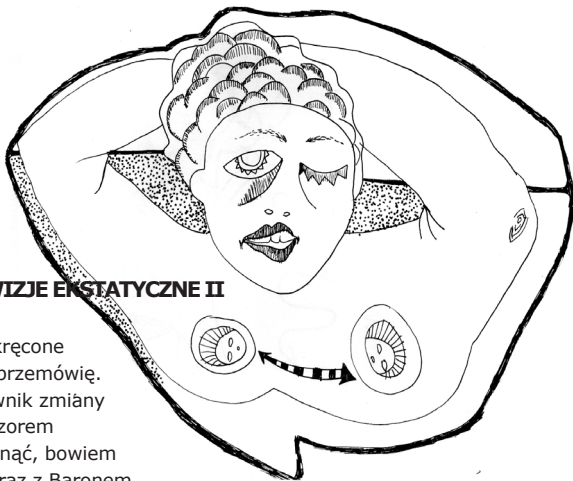
chodźże już! wstąp
na występy skalne. będziemy
celebrować fatamorgany i piasek,
dośrubowywać przedzewiałe wkręty
losu lub jeszcze lepiej; zganiać na zbyt
luźne podkładki z życia - zzy zzzzzzzzy

- czy łyzy rozpadają się w pogłosie
opadów; tego nie wiem, i nie znam
wszystkich teorii, choć niektóre wydają się
prawdopodobne, jak te o przystawaniu.
zatem się staję, rozdrażniony niczym
pozłocisty tabun szerszeni lęgnących się
pod zaimpregnowanym bierwionem
świadomy przestrzeni i tego, że korzeń,
choć wiotki; rozsadza
kamień.



KAMIEŁ BREWINSKI

Zamieszkały i urodzony w Lublinie.
Obecnie student V roku filologii
polskiej na KUL -u w wolnych
chwilach dziennikarz prasowy.



BARON GRAFON VON MIKROFON - WIZJE EKSTATYCZNE II

A przyjdzie taki czas. Wyrosną mi wąsy kręcone
i czarne jak diabli, wtedy to, zakrzyknę, przemówię.
Lokaju ładuj naszą karocę, tak jak kierownik zmiany
bezwzględnie i wartko przemiel do niej ozorem
korzyści : więcej musisz znieść i podźwignąć, bowiem
na Warszawę wielką jak "Czarcia łapa" wraz z Baronem
ruszam. Po pięciokroć jak ten rym i palce przemiel do niej.

Zapakujesz cały dobytek. Mikrofon srebrny jak kula,
co nawet bicie wampirzego serca szumem zakłóci.
Wszystkie tomiki poezji : Baran, Wencel, Zadura,
których ze względu na banał jeszcze nie zgłębiłem.
Dorzucisz jeszcze Podsiadłę, Dehnela - dwie skrzynie
ciężkie jak jasna cholera i niepotrzebne nikomu.

A przyjdzie taki czas pod drzwi rudery, którą
niechybnie wynajmiemy i przerobimy na muzeum figur
z wosku, tak by po nocnych wojażach ludzie nie czuli się
sami jak mosty w remoncie. Przyjdzie i powie, że
nazywa się Filip Golarz. Że czas wracać, że stolica
nie służy mojej wenie - wtedy mój drogi lokaju,
po prostu powrócimy jak piegi na twarz Barona Kleksa,
kiedy dzik jest dziki, dzik jest zły.

MARAS PIJANOWSKI

zwany Rybim Puzonem, urodził się w Toruniu, w 1972 roku, w lipcu. Znaczący, w połowie lipca. Właściwie w drugiej połowie lipca. Dokładnie 19 lipca. Z tego też powodu debiutował w Gazecie Wyborczej.

CZTEROPAK FREEWOLNY

LISTONOSZ

Ludzie zadają mi pytanie jak zostałem listonoszem. Tak to już jest, że u podstaw wielu narodzin leży seks. Nie inaczej było z moją robotą.

Wtedy jeszcze studiowałem. Najdłużej i najdokładniej nogi dziewczyny, która przewyższała koleżanki aktywnością i wdziękiem. Na przemian podnosiła: to rękę, to pupę, to zgrabną hipotezę. Ale na pierwszy plan wychodziły jej nogi. Maksymalnie odsłonięte, sprężyste i niebosiężne jak wieża Eiffla. Ach ten Paryż. Przerabialiśmy literaturę emigracyjną z profesorem Kryszakiem. Żeby zapisać się na zajęcia trzeba było nocować w Collegium Maius. Nie żałowałem. Moje oczy co rusz emigrowały w kierunku nóg, wyobrażając sobie, że są one drogowskazem do upragnionej ojczyzny. A ja byłem na wygnaniu, i na anielski biust przysiąc mogę, cały kwartał tułałem się poza granicami spódniczki. Dookoła tylko szlaban, szlaban, szlaban.

Wieczorem w Domu Muz było spotkanie z czystą formą Witkacego. Moje brudne myśli były tam przede mną. Pozwoliłem im publicznie poharcować: „Płótno jest przedłużeniem prześcieradła bądź odwrotnie, w zależności od krzepy w pędzlu artysty.” I tu nadziałem się na prowincjonalnego adwersarza:

- To nie jest prostoczytelne.

- Prostoczytelne są gazety – odpowiedziałem. Sala ryknęła śmiechem. W ten sposób zaznaczyłem swoją obecność. Jak się później okazało na tyle skutecznie, że odprowadziłem najpiękniejsze nogi do domu. Z nóg wyrastały czerwone, wilgotne, smakowicie wglądające usta. Znaleźliśmy wspólny język. I daję wam słowo, nie był on starocerkiewnosłowiański. Język często wykraczał poza przyzwoite granice. Potem kluczyk trafił w dziurkę, nie, nie, to nie jest infantylny opis tego, o czym pewnie teraz myślicie, na razie dobraliśmy się do jej stacji. Przez pół nocy narkotyzowaliśmy się Witkacym. Inne używki, czyli blask księżyca, rozbezczana woskiem świeca, i parująca z blaszanego kubka czarna, jeszcze bardziej zbliżyły nasze ciała i poglądy. Drugie pół nocy nie mniej intensywnie angażowaliśmy usta, ale oprócz nich ręce i wszystkie te miejsce do których wiecznie tęsknią

pierwszoroczni gówniarze. No i tak, ośmieleni sobą na tapczanie, wspinaliśmy się po prześcieradle aż do rana. I bez kitu, gdy byłem prawie u szczytu zaczął ktoś walić w ścianę. Pomyślałem, że to wspaniale pukać kobietę i słyszeć jak odpowiada ściana. U Hemingwaya w takim momencie ustępowała ziemia, a u mnie przylączała się ściana. Oryginalne, nie? Papa za ten opis dostał Nobla. A może – pomyślałem – to Nobel mówi mi między cegłami: „Maras zapisz to chłopie, a cię niebawem odwiedzę”. Więc zapisuję. Czekam. Poprawiam. Czekam. Nasłuchuję...

Dopiero później dowiedziałem się, że był to znajomy listonosz, który ją w ten sposób pozdrowiał i, jak podejrzewała, podrywał co rano. Nie śmieście się, ale odtąd jak słyszę pocztą, to tak jakbym miał zaraz szczytować. Więc wzięłem robotę, która jest jak nieustające bzykanie.

W POSZUKIWANIU STRACONEGO SIUSIAKA

To były początki szkoły podstawowej. Pojawiły się ważne pytania o to „kim jesteśmy?” i „co mamy w majtkach?”. Z pierwszym poradziłem sobie łatwo – byliśmy Marek i Małgosia. W odpowiedzi na drugie przyszła nam – może niezbyt oświecona ale za to wyrozumiała nauczycielka – piwnica. Małgosia zsunęła spódnicę, a ja spietrałem się i zamiast dać jej męski przykład, dałem nogę. Nie chciałem, żeby było na mnie. Ktoś urznął jej siusiaka i wyglądała tak żałośnie z tą swoją świeżą ranką, że nie mogłem na to patrzeć.

Gdy dojrzałem, to nadal szukałem odpowiedzi na najważniejsze pytania: „kim jestem?” i „gdzie jest siusiak Gosi?”. Przy pierwszym wpadałem w czarną rozpacz, przy drugim pomiędzy białe uda Gosi. Do dziś nie mam na nie odpowiedzi. Ale nauczyłem się, że nie zawsze trzeba znaleźć prawdę. Czasami wystarczy tylko dochodzić.

ELIKSIR DOROSŁOŚCI

Tak jak dziewczynki muszą szukać swej kobiecości w szpilkach swych mam i w kremach i w tuszach i w pomadkach, tak my chłopcy nie musimy nic, nie musimy niczego udowadniać na siłę. Siadamy na bocznicę kolejowej i plujemy na życie popularnym bez filtra. Przekazujemy go sobie z ust do ust jak fajkę pokoju i nie obawiając się dorosłych słów rozmawiamy o życiu. Prym wiedzie Roman. Jest najstarszy i najsilniejszy, a na dodatek ma tyle włosów na sobie jakby wrócił z Planety Małp. Szacun i to pełen.

Roman opowiadał nam o imieninach u siostry.

- Wiecie co to jest eliksir dorosłości?

- Truskawkowy Jaból?
 - Oj szczeniaki, szczeniaki. Mówił mi o nim szwagier. A mówił przy wódce, więc pewne.
 - O kurna.
 - Po tym się sprawdza, czy chłopiec jest już facetem.
 - Gadaj wreszcie.
 - Pamiętam dobrze. To proste. „Trzesz sobie jajka aż polecą ci juks. Masz wtedy zajebistą frajdę. Potem możesz do woli chodzić na dziwki”.
- Pokiwaliśmy głowami z podziwem. Każdy z nas chciał chodzić na dziwki. Od razu poszliśmy za przездzewiały wagon porobić sobie testy na dorosłość. Pocieraliśmy jajka tak wytrwale, że prawie zrobiły się z nich omlety. Ale żadnego juksu, żadnej frajdy. Gadaliśmy o tym do wieczora. Albo wódka odebrała szwagrowi rozum, albo miał on w małym palcu to, czego nam brak było w całej ręce.

CAFE PRAŻONA SKARPETA

Zapraszam cię do Cafe Prażona Skarpeta. Wejdź i rozsiądź się wygodnie przy oknie. Nie, nie ma strachu, że komuś padnie na nos i zechce pociągnąć za klamkę. Powiew powietrza jest jak wściekły rotwailer, tu nikt nie użyje mu gardła. W Cafe paruje bez troska i klimat gęstszy niż ten nad szczytami kibelfandzaro. Pamiętaj, to elitarny klub. Wszyscy, włączając w to personel, są ludźmi z misją. Widać to coś, tę pasję w oczach z jaką odbierają płaszcz, doprowadzają cię do stolika. Mijas bar, gdzie na oczach klientów pracownicy

kelnerzy taktownie brandzują się do sosjerek lub przygotowują złociste szczanegre.

Ściągaj buty i studiuj kartę dań. Pofolguj sobie, dłoń między palcami, w nosie, w uszach, w zębach. Nie spiesz się. Kelner już się pochyła z koniakóweczką bimbru, którego bukiet świeżych wymiocin otwiera na oścież twój żołądek. Ale nie, ty robisz psikusa, połykasz i wodzis apetycznym bekiem dookoła. Widzisz w oczach innych zazdrość, ale i szacunek. Ty, który wybrałeś cuchnącą stronę mocy. Och, ta dama w kącie, ta to ma klasę, przez ażurową sukienkę puściła do ciebie ognistego pierda. Kląniasz się i już całujesz jej palce, te którymi wyciągała sobie stringi, gdy z nadto weszły jej w dupę. Czujesz, że otwiera się seksualna obietnica, tak intensywna jak pachy kelnera po fajrancie.

Stop. Jeśli chcesz do nas zajrzeć i przeżyć to na własnym nosie, to cię rozczauję. Nie istnieje Cafe Prażona Skarpeta. Są za to w godzinach szczytu środki komunikacji miejskiej, które nie mniej znakomicie potrafią jebać.

MARCIN ŁUKASZ MAKOWSKI

ur. 1986 w Szczecinie. Studiuje historie i jeździ pociągami. Wydał tom wierszy, publikował prawie wszędzie gdzie się da, wygrywał różne rzeczy. Współpracuje z prasą studencką, organizuje imprezy poetyckie. Przystojny kawaler.

SCENY Z ŻYCIA STARYCH FORTEPIANÓW

'Indie zaczynają się od tego że się śnią
sny o wyprawie na wschód.'

J. Andruchowycz - Indie

I

fortepiany! fortepiany!
jak słońce nad zatoką perską
przechodzą dźwięki z niepokoju w czerwień.

noc zamyka pierścień oblężenia -
więc w niebo się nie wzbije
ani jeden ptak.

pięknie się mienisz
srebrno-senny Boże / idzie za tobą
ołowiany księżyc.

II

fortepiany! fortepiany!
świat do środka się zapada
w bezcielesność rzeczy.

naszych braci na wschód woła
niespokojne serce. / a piękno stoi nad dzielnicą
woła - piękno nieczułe na pocałunki miast!

miłość się rodzi i życie coś znaczy.
idziesz po ziemi twardy jak szafir.
idzie za tobą ołowiany księżyc.

APOCALYPSE NOW!

generalnie w jakimś tam sensie jestem przeciwny
efekownym pierwszym zdaniom. i w ogóle

opiewaniu: kwaśnego piwa i fantazji erotycznych.
neurozy i zgnilizny moralnej. seksu przed ślubem
oraz strachu przed solidną robotą. nie ma to

tamto. / na przekór bezdusznemu światu

opiewajmy: niebieskie żyłki nadgarstków. ludzi z wartościami.
witaminy i multiwitaminy. gasnące świece.
orkiestry symfoniczne. konkursy chopinowskie. nowe technologie.
i wreszcie - głos wołającego na przedmieściach:

shema israël. słuchaj izraelu. jutro na bielanych
otwiera się przepaść.

FOUR DAYS IN SUNNY CALIFORNIA

środa.

kupuje dwie płyty dave brubeck quartet.
henry coldrige poznaje studentkę. tworzą
zgraną parę. złoto szybuje w górę.
lucy ma 22 lata i twarz 16stki.

czwarty dzień bez papierosa.
zwycięstwo.

czwartek.

woda wyrzuca rejestracje z oregonu.
henry wpada na kawę rozpuszczalną.
rozmawiamy o tym jak nasi chłopcy
wszystkim kopią dupy. słońce jest zimne.

wieczorem myślę o rejestracji
w słonej wodzie i czarnym dnie oceanu.

piątek.

henry wyjeżdża z lucy na weekend.
prosi o zajęcie się jego psem.
kundel okazuje się głupi. do kin wchodzi
top gun. gdzieś wybucha reaktor.

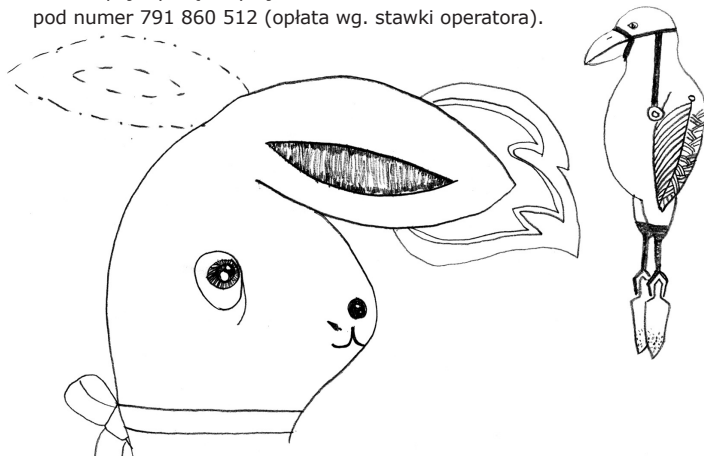
'wszystko co możliwe musi nastąpić'.
szlag trafia lodówkę.

sobota.

otwieram ciepłe piwo. dzieciaki jeżdżą na
wrotkach. lodziarze sprzedają lody. na plaży
grają w plażówkę. cały świat się kreci.
henry wraca wcześniej. w milczeniu zabiera psa.

pewnych rzeczy
nie wypada robić w pojedynkę*.

* jeśli także uważasz że pewnych rzeczy nie wypada
robić w pojedynkę / wyślij sms o treści: TAK
pod numer 791 860 512 (opłata wg. stawki operatora).



KIPERMARKET (ewentuanalnie)

SCENA: Rzadka na Reklamie - zakupy

RZADKA
(luzacko)
Co tak śmierdzi?

REKLAMA
(nosowo)
Twoja słodycz

**NESTOW
SAKACZBIA**

jajOm

z kury wy
syn nie z kury
wy syn



WALOR & SKAZA

w luz
trach

BŁĄD (logiczny)

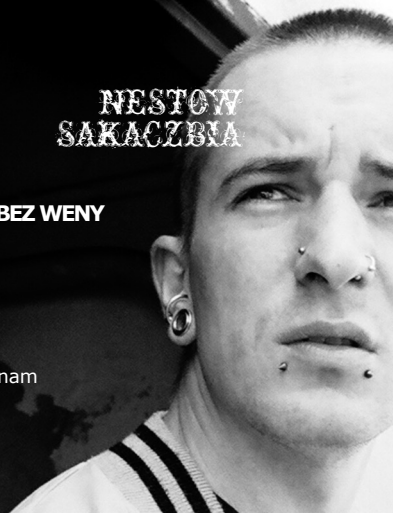
szpikulec
ludzkości

**NESTOR
SAKACZBIA**

WENA Z CZŁEKIEM BEZ WENY

CZŁEK BEZ WENY
Skończyłem się

WENA
A ja właśnie cię zaczynam



PIOTR GAJDA

rocznik 66, zła karma, bo to rok konia
w trygonie ognia...
Piszę wiersze nasączone czarną kawą
i muzyką z winylowych płyt. Jestem z
Polski B, ale b-moll, nie dur...

KOMUNA MENTALNA

na niebie ruski samolot, Breżniew w pamięci.
winyłowe płyty pochodzą z demoludów,
w komisach powieszono futra za to, że kiedyś
żyły w Turcji. są knajpy, a nie ma piwa. w restauracji
wszystkie szklanki należą do innej partii, co jest
wbrew konstytucji. za granicą Czechosłowacja.
ludzie i auta w konwencji noir, jedyny neon w mieście
ma kształt gwiazdy. zapomnieli o nas nasi alianci.
Ludowe Wojsko Polskie wciąż o mnie pamięta.

CONSTANS

siedemnaście mgnień wiosny
zamienia się w siedemnaście długich lat.
nie ma po co wychodzić z domu, wbijać
w landszaft za oknem. amnezja dotyka rzeczy i ludzi,
nie ma przyjaciół, gubią się buty i płaszcze.
wódka jest ciepła, pustka zimna. wtórność,
sufit, papier szeleści.

INKUBATOR

dla mnie niż, świat wprowadza się
w comę. larwy ćmy trupiej główki
wylęgają się w myślach, pod czaszką
rośnie kokon, skrzydełko powieki
drga wprowadzone w rezonans.
pielęgnują mnie obcy ludzie. skup się,
rozmnażaj. jestem częścią ich hodowli,
tak jak i oni, zapadam w katatonię.
kiedy się obudzę, powiedzą,
że tylko mnie śnili.



PRZEMYSŁAW OWCZAREK

Ur. 28.10.1975 r. Z zawodu antropolog kultury. Doktor nauk humanistycznych.
Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich, między innymi: im. C.K.
Norwida (Pruszków), im. Z. Dominiaka (Łódź). W grudniu 2007 r. opublikował
debiutancki tom poetycki „Rdza”.

TRIK

południe odprawia dziady i muzyczny robak wylazi
z czereśni. och, ten mały Wittgenstein. tylko ser i dżem

ser i dżem. i wielka brytfanna piany, jakby okop z mgieł
i białych szczurów. logika, mój drogi, to kiepski
wytrych. jeśli chcesz otworzyć dom, wejdź pod

wycieraczkę. mamy tam słomki do wysysania oczu. ser
i śniędź, dżem i pleśń. i diabła, który schodzi do piwnicy

taszcząc na grzbiecie własną trumnę. mieszka w niej
świerszcz i robi trik, trik.

ODPRYSK

dla R.H

jeszcze nie zdechło serce. larwa
z której wykuł się meczal
nazywa się

„Lowry”. oto
królestwo agawy i żmij. pij
do dna, za duszę, na umór, aż wulkan
zrzuci smoking. jeszcze nie zdechło serce.

tętno bije w konarach. słońce idzie na rzeź.
jak kozioł o ludzkiej twarzy, którego oprawia
na drzwiach stodoły. hej gringo, nadstaw ucho:

autobus odjechał w porze niewiniątek.
został tuman kurzu jak sombrero. a jednak
znaleziono krawat
i doniesiono księdzu.

wszyscyśmy szukali naszego źrebiątka.
organista odlewał się na cmentarzu

i zobaczył ją. leżała w świeżym dole i płakała.
potem urodziła dziecko o zjadliwych oczach.
są twoje. pocałuj je, pocałuj. jeśli nie zdechło ci

serce.

NOC MUZEÓW

gówno, ale sztuka - mówię kumpłowi - wolałbym kolaż:
bóg, honor, kiełbasa, bo wtedy mógłbym być
kpiarskim Emanuelem Delawarskim.
w misce bigosu lub pod spódnicą szatniarki.

(chyba przestała wierzyć, że jesteśmy z Prowansji?).
szybki seks w bazylii? konotacje w słoiczku? słodkie
jak pasta z bakłażanów, którą odkryliśmy w sklepie
całodobowym, gdzie za kotarą radio: któryś cierpiał za nas rany
a my chcieliśmy tylko parówki. i ustanowiłeś tęczę, spodnie
z szerokim kantem sprzedawcy, który wyglądał jak
Emanuel Playboy Stachurski.

czekała w szatni. szepnęła: odwiesiłam numerek.
mam chili w ustach, bo nie lubię smutnego pieprzenia.
kumpel poglaskał rozporek. a ja wyszedłem poszukać metafor.
i miasto było jak obcas, a serce jak rapidograf.

kreśliło w powietrzu tatuaże.

RZECZY, KTÓRYCH NIE ZDRADZA SIĘ OD RAZU

Są rzeczy, których nie mówi się nikomu. Ale można je spisać. Pismo to najdoskonalszy balsam na wstydy. Tyle, że ja nie odczuwam wstydu...

Nigdy ci o tym nie mówiłem, żabciu, lecz zdarzył się taki moment w moim pokręcony życiu, kiedy bardzo chciałem zrobić to za pieniądze. Za duże pieniądze. Pamiętam, że byłem skłócony z rodzicami i mieszałem wtedy u nadopiekuńczej ciotki, a wielkie miasto (wtedy wydawało się ogromne) zdołało mnie w jakiś niewyjaśniony sposób pożreć. Na dodatek niedawno rzuciłem pracę i Michała. Nie, to on mnie rzucił. Zdecydowanie on. Co mi więcej pozostało? Sam jak palec po raz wtóry. Może miałem wyłudzać kasę od siostry? Albo lepiej: prosić starych? O nie, po moim trupie! Eh, gdybyś tylko mógł zobaczyć dzikość mojej determinacji (czy raczej desperacji) i moją parszywą dumę, która rozsadała mnie od środka niby kosmiczne promieniowanie. Chociaż może i lepiej, że tego nie widziałeś.

Tak, chciałem to zrobić. Wielokrotnie o tym myślałem odgrywając szczegółowo scenariusze w mojej fatalnej wyobraźni i za każdym razem mi stawał. Być szmatą – jakie to człowiekowi potrzebne! Aż mi się ręka trzęsie, gdy o tym piszę. Co więcej nie dostrzegałem żadnej innej możliwości, miałem w głowie jeden jedyny pomysł: sprzedać się. „Być kurewką, być kurewką”, śpiewałem w rytm „Być kobietą, być kobietą”. Nie, bynajmniej nie zaburzyło się u mnie poczucie identyfikacji płciowej pod wpływem tych fantazji – co to, to nie, choć słyszałem, że ponoć każda kobieta marzy o byciu brutalnie zgwałconą przez szwadron, gdzie!, najlepiej dwa szwadrony wojskowe. Niech sobie marzą, ja postanowiłem spełnić choćby częśćkę tych „marzeń”.

Zaczęło się mniej więcej tak: w jednym z wojewódzkich dzienników odnalazłem anons o treści takiej, iż poszukuje się „młodych, atrakcyjnych, wyzwolonych chłopaków” (słowem: wykapani ja), toteż od razu zatelefonowałem. Odebrał Pan M., tak, Pan M., niech mu będzie Marek, tak, Marek. Okazało się, iż Pan Marek pracuje w rzeczony gazecie i zajmuje się zbieraniem ogłoszeń towarzysko-erotycznych. Ja, człowiek znikąd, byłem tak podniecony całym przedsięwzięciem, że nawet nie zdołałem się zorientować, co tak naprawdę ma mi do zaoferowania i po prostu się z nim umówiłem. Już dwie godziny później czekał na mnie pod budynkiem banku nieopodal siedziby redakcji. Starszy, nienagannie ubrany człowieczek, który wyglądał mi raczej na pracownika budowlanego niż sex-biznesmena, ale co ja tam o tym wiem. Chciał bezpłatnie zamieścić moją ofertę we właściwej

rubryce, iż „ja taki śmaki owaki pragnę pierdolić się za stosowne honorarium”. I po to mnie ciągnąłeś tutaj, stary kutafonie?!, myślę. Ale nic. Nieskomplikowana operacja. Hm. Wchodzę. Starszy pan chwali się, że zna absolutnie wszystkich w tej branży, że absolutnie we wszystkim pomoże, załatwi „angaże” i różne podobne historie. Zgoda. Idziemy w zaparte. A co miałem się nie zgadzać? Mój wychudzony jak szkapa portfelik sam dopraszał się uczciwego zarobku.

Usiedliśmy w parku, by obgadać szczegóły. Doskonale mnie wyczuł. Wyczuwał mianowicie, że nigdy przedtem tego nie robiłem. Nie tak. Mówią, że to widać po oczach. Doradzał mi, aby najpierw liznąć nieco biznesu, spróbować tak, jak po raz pierwszy próbuje się pedałowania na rowerze i utrzymania równowagi. Przypomniało mi się, że mój pierwszy raz na rowerze był bardzo bolesny. Wręczył mi, w ramach kredytu zaufania, numer do niejakiego Tadka. Tak, Tadka. Tadka, który to zajmuje się s p r a w d z a n i e m takich, jak ja. Ludzi, których nikt nie zna. Sprawdząć – to słowo dziwnie zahuczało w mojej głowie i kilka następnych godzin odbijało się echem w czaszce. Pożegnałem się z szanownym panem starszym i po chwili zadzwoniłem pod numer, jaki dostałem. Na początku odebrała jakaś dziewczyna. To było bez wątpienia mieszkanie prywatne. Wkrótce do telefonu podszedł ów Tadek. Podejrzałem, że to nawet nie jest jego imię, zresztą ja też nie podałem prawdziwego. (A jednak był wstydy). Pewnych rzeczy się nie mówi, nawet jeśli się nie czuje wstydu. Około 30-letni głos zaproponował spotkanie. „Chcę cię sprawdzić”, dodał na koniec. S p r a w d z i ć. Nie znam słowa, które zawiera równie dużą dawkę napięcia.

Zaczynało się. Zgłosiłem się pod wskazany adres. Nienajgorszy blok, mieszkanie numer 19. Pyk, pyk, „kto tam?”. Winda, stoję pod drzwiami, pancernymi trzeba dodać, choć w tej samej białej emalii, co wszystkie pozostałe na piętrze. Otwiera mi spalone cielsko w niebieskim skórzanym płaszczu narzuconym na tłustą nagą skórę. Nic bardziej pedalskiego nie mogło się już wydarzyć. Seks musi być rutyną. Mimo to wszedłem.

Na niebieskich, skórzanych fotelach (co za połączenie!) przeprowadzał ze mną interview kwalifikacyjny. Co lubię i takie tam. Możliwe, że podejrzewał, iż to będzie mój pierwszy raz. Palcami poszurał po wewnętrznej stronie mojej dłoni tak, jak to zwykle robią ciotki i zapytał, czy mnie to jara. Jasne, odparłem. Zabrzmiało to równie niewiarygodnie, jak w tym tekście. Człowieku, myślę, dotknąłeś mnie swoimi opasłymi łapami w rękę! – niby jakim cudem miałoby mnie to jarać? Ale: idziemy w zaparte.

Łóżko czekało. Czy też może ja na nie czekałem. Znać było w każdym razie, że świeżo używane. Obłech-ignorant nawet nie posprzątał. Jakaś nieciekawa woń zawisła w powietrzu. Wtedy jeszcze nie znałem poppersa. On położył się, ściślej – rozłożył, i czekał na swoją kołderkę, którą

miałem być. Wiesz, co wówczas pomyślałem? – że to incydent, nic nie znaczące wydarzenie i w swojej gigantycznej naiwności byłem naprawdę mocny. Nie wiedziałem tylko, od czego zacząć. Postanowiłem położyć się na nim jeszcze ubrany. Musiałem przymknąć oczy i bodaj bym ich nigdy więcej nie otworzył! Nie w tej godzinie. Dzisiaj kładę się w ten sam sposób na każdego, ale już inne emocje temu towarzyszą. Było tyle złych rzeczy, jakie mogłem robić, lecz robiłem właśnie to. Pewnie powiesz mi, niedźwiadku, że to chore. Wiesz, co jest chore? Samotność jest chora.

Zdaje się, że niewiele już pamiętam z tej procedury rekrutacyjnej. Prawdopodobnie zablokowałem sobie dostęp do świadomości. Nie wyszło. Tak, nie wyszło. Co mam Ci więcej powiedzieć?

Po prostu nie mogłem tego zrobić. Bawię się jego fiutem, a on moim – i co? I guzik. Tylko nic nie znaczący incydent. Nie potrafiłem (czyt. nie chciałem) go doprowadzić. Zrozumiałem, że może kiedyś to nastąpi, ale pierwszy raz nie powinien tak wyglądać i na pewno nie z nim. Wielka szkoda, niech sobie biadoli.

Dżisas, co mi strzeliło?! Może wydaje ci się, ptysiu, że już nigdy więcej nie chciałem go widzieć? Przeciwnie.

Dostał zlecenie. We dwóch mieliśmy się zajmować jakimś wrocławskim bogaczem. Miało być tysiąc pięćset na łebka. Za calutką noc. Stawka wydawała się przyzwoita. Wróciłem do nic nie przeczuwającej ciotki, bo i co miałyby przeczuwać poza tym, że wracam głodny. Po kolacji umyłem się bardzo dokładnie i czekałem. O 22-ej miał podjechać mercedes. Bajer. Jeszcze żaden facet nie podjeżdżał po mnie taką bryką, a ja byłem tym w wieku, kiedy bryka kręci. Kręcić to chyba słowo klucz do tej historii. Dochodziła już 23.30, gdy zirytowany do temperatury, w której topi się stal, ruszyłem na miasto, aby osobiście zapytać Tadka, czemu nie przyjeżdża. Pod jego telefonem nie odzywała się nawet poczta głosowa. Chyba pierwszy raz w życiu zatęskniłem za pocztą głosową. Okna jego mieszkania były zupełnie ciemne. Wyczuł mnie właściwie i nabrał. Jaką korzyść miał z tego trudno pojąć. Ale to nie było najgorsze, najgorsza była pustka w moim portfelu. Przyznaję jednak, że poczułem ulgę. Nigdy więcej żadnych starych dup!

I to by było na tyle, kochanie. Nie wiem doprawdy, czemu wyrzucenie tego wszystkiego zajęło mi prawie sześć lat. To w końcu było tylko nic nie znaczące wydarzenie.

His.



**MICHAŁINA
JANYSZEK**

poetka i dramatopisarka rocznik 85, studentka
Filologii Polskiej na UWM. Publikowała min. w
'Borussi', 'Portrecie', 'Akancie' Laureatka konkursów
literackich min. Konkursu im. B. Leśmiana w
Zamościu. W najbliższym czasie wyjdzie jej
debiutancki tom poetycki.

[z latarką]

lato krztusiło się gdzieś
za oknem zielone liście połyskiwały tłusto
i pierwszym deszczem chlusnęło w dach

zaczęły pukać do nas zmoknięte drzewa
jak w horrorach pomyślałeś
i odwróciłeś się od okna

prześcieradło nie zdążyło odzwyczaić się od
moje włosy posypały się po poduszce
było nam ciepło choć ciemność wyginała ści
w otwarte przestrzenie niedostępne dla lata

złap mnie za rękę to poznasz
całą fakturę mojej skóry

wszędzie wdzierały się ciemnozielone liście
ale pierwszy raz miałam pewność że nie udi
podchodzący ze wszystkich stron las



rocznik 84. Publikował m. in. w „Tyglu Kultury”, „Arteriach” i na internetowych stronach „Gazety Wyborczej”.
Nagradzany i wyróżniany w konkursach, m. in. nagroda główna w konkursie im. T. Sułkowskiego (2007), nominowany do nagrody głównej w konkursie im. J. Biereżina (2007) i w konkursie na tomik „Świdnica 2007”. Student finansów i bankowości na Uniwersytecie Łódzkim. Mieszka w Justynowie.

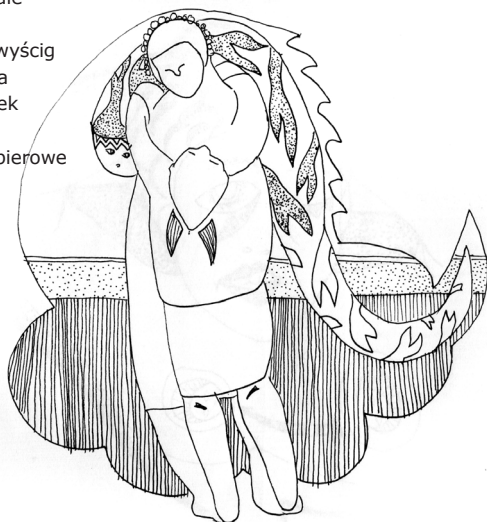
MIGAWKI. WSZYSTKIE LINIE

A w tle stoją reggały, jedźmy, póki się nie pali,
bagaze, żebra, żebrzące dworce i rozkłady,
wirujące śmieci, nie znamy dnia ani godziny, ale
tankujemy, tu nie ma pełni, atmosfera się zagęszcza,
równy bit, jak transfer ulubionego obrazka z dobrej

pamięci. I jeszcze zmiana, bilety, bilon, bilardowe kule
zamiast oczu. I można zbijać, pękają szyby
(w razie potrzeby). Przewodzi nam to samo ciepło, wyścig
pod wysokim napięciem, kolejka za kolejką i wzrasta
zadłużenie, nieodkryte tunele jak nogawki, bez metek

i met. Więc nie ma granic, tylko mury samplują, papierowe
skrzyżowania, bocznice-manowce i figury
origami. Ujęcia prądów, sztormy
z głośników, skąd bierze się cała masa i inne
wymiary? Trasa zakrzywia przestrzeń,

do siebie?



TOMEK KRZYKAŁA

Urodzony w Koninie w 1974 roku. Tam skończył szkołę średnią i studiuje (wciąż) filologię angielską na Wyższej Szkole Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Publikuje prace we wrocławskiej 'Cegle' i 'Kozim Rynku' z Radzyna Podlaskiego, artykuły w biuletynie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Koninie.

SUPERMARKET – CZYLI WOLNOŚĆ

Stałem wczoraj w kolejce do stoiska z pieczywem w jednym z konińskich supermarketów. Obok mnie automatycznie rozsuwane, oszklone drzwi uchylały się co chwilę i nieprzyjemnie wiało.

Wreszcie przyszła moja kolej.

- Jedną drożdżówkę z makiem poproszę. – Kobieta z obsługi odeszła na drugi koniec stoiska, gdzie za szybą rozsypane były drożdżówki i przyniosła mi jedną, niestety nie taką jak chciałem, po czym błyskawicznie nabiła ją na kasę.

- Tylko, że ja chciałem taką okrągłą z lukrem. Nie tą.

- Ta okrągła jest droższa, kosztuje złoty trzydzieści pięć, a ta tylko złoty dziewiętnaście.

- Kiedy ja bym jednak wołał tamtą...

- Dobrze – kobieta przekreśliła i wyjęła kluczyk z kasy –to proszę w takim razie poczekać. Ja muszę iść po kierownika, żeby wycofać operację i nabić nową cenę. Poczeka pan chwilę?

Za mną była tak samo długa kolejka, jak ta w której stałem, a poza tym nie chciało mi się czekać.

- Jak już mam czekać, to niech pani da spokój, zjem tą - machnąłem ręką. – Nie ma sensu od razu wołać kierownika!

- Czyli mogę skasować? - W głosie kobiety za ladą słychać było zadowolenie.

- Niech pani kasuje! Co będę kobiecie problemy stwarzała! – To ostatnie zdanie powiedziałem do starszego mężczyzny, który stał za mną i kiwnął głową na potwierdzenie.

W drodze powrotnej ze sklepu do domu zdarzyły mi się dwa przelotne sny, które przeleciały mi przez głowę jak dwa duchy, niewidoczne, ale obecne.

SEN I

(w zapachu wrzosowisk z północnej Anglii i w poszumie fal z norweskich fiordów)

- Czyli mogę skasować? - W głosie kobiety za ladą słychać było zadowolenie.

- Niech pani kasuje! Co będę kobiecie problemy stwarzał! – To ostatnie zdanie powiedziałem do starszego mężczyzny, który stał za mną .
 - Pewnie – mężczyzna przytaknął – Wie pan, one potem mogą mieć problemy, te kobiety. Zapłać pan i poczekaj chwilę, coś panu powiem.
- Zapłaciłem i stojąc przy nieustannie rozsuwających się drzwiach zza których nieprzyjemnie wiało czekałem na tego mężczyznę, który robił swoje zakupy, aż wreszcie on też zapłacił i podeszedł do mnie.
- Bo wiesz pan co, - zaczął – One, te kobiety mają ciężką, podwójną rolę w tej pracy.
 - Jaką rolę?- spytałem
 - Zaraz panu powiem, przejdźmy tylko od tych drzwi, bo wieje. No chodź pan. – skinął na mnie i poprowadził nieco w głąb sklepu w okolicę stoiska z kosmetykami.
 - Widzisz pan, one mają swoich kierowników – kontynuował, kiedy już się zatrzymaliśmy.- a ich kasy połączone są z telefonami komórkowymi tych kierowników i raportują o wszystkich operacjach wykonywanych w kasach za pomocą wiadomości zbiorczych wysyłanych automatycznie przez system co godzinę.
 - Co pan powie!- Byłem zaszokowany. – Aż tak!?
 - Tak, panie, To nie wszystko.- mężczyzna aż unióśł dwa palce gestykulując. – Każde wycofanie towaru raz już sprzedanego z kasy, może być potraktowane jako próba usunięcia go z zasobów magazynowych, bo taki sam system łączy kasę z magazynem, żeby uniknąć niebezpieczeństwa sprzedawania kilkakrotnie tej samej rzeczy.
 - Niesamowite! Skąd pan o tym wie?
 - Panie!- złapał mnie za ramię – Córką tu robiła to i wiem! Co tu się, panie, wyrabia to szkoda gadać! Ale słuchaj pan dalej! Dlatego ona musiała iść po kierownika i byłby to wielki problem i dla niej i dla niego! A wiesz, pan, czemu dla niego też?
 - No nie wiem. – byłem już zbyt otumaniony tym wszystkim – Czemu?
 - Bo on ma sondażowo uśrednione wyniki sprzedaży swojego pracownika i gdyby system zaraportował mu SMS-owo spadek wydajności, to i tak musiałby kontaktować się z pracownikiem, chociażby w środku nocy i wypytać dlaczego tak się stało, a potem to zaraportować, a dla pracownika spadek wydajności automatycznie oznaczał by globalne zmniejszenie średniej sprzedaży i zarówno mniejszą dniówkę, jak i mniejszą wypłatę, a nawet utratę premii, gdyby mu przysługiwała.
 - Niesamowite! – Byłem przejęty –I to opłaca się robić takie szopki na jedną drożdżówkę i jednego pracownika.?
 - Panie! – Mężczyzna parsknął śmiechem – Na takiego molocha, jak ta firma, to takich sytuacji dziennie jest milion! W grę wchodzi wielka kasa! A co do pracownika, to każdy pracownik ma jednego swojego kierownika więc jest bardzo dobrze pilnowany!
 - Co pan! Oszalał pan! – zastanawiałem się czy nie rozmawiam z wariatem – To na

każde stanowisko muszą zatrudniać od razu dwóch ludzi! A kto jest kierownikiem nad tym pierwszym kierownikiem?

- Nic pan nie rozumiesz – Mężczyzna machnął ręką – Kierownikiem kierownika jest ten właśnie pracownik, który przynależy do danego kierownika. Dlatego każdy pracownik ma podwójną rolę. Każdy pracownik raportuje czas reakcji na dany problem swojego kierownika i ustala jego średnią skuteczność i wysłała to mailem do centrum systemowego sieci, gdzie siedzą kierownicy sprawujący nadzór nad stu pracownikami i stu kierownikami, a więc nad dwustu osobami każdy. I tam też każdy ma swojego kierownika w ten sam sposób. Jeśli raport kierownika o problemach z pracownikiem nie jest raportowany przez pracownika-kierownika o działaniach kierownika, weryfikowana jest potem cała tzw. „dwuosobowa jednostka funkcjonalna”- czy pan Rozumie? Byłem zbyt oszołomiony.

SEN II

(w zapachu ziół prowansalskich i nagrzanego piasku w Kazimierzu Dolnym)

- Czyli mogę skasować? - W głosie kobiety za ladą słychać było zadowolenie.
 - Niech pani kasuje! Co będę kobiecie problemy stwarzała! – To ostatnie zdanie powiedziałem do starszego mężczyzny, który stał za mną .
 - Pewnie – mężczyzna przytaknął – Wie pan, one potem mogą mieć problemy, te kobiety. Zapłać pan i poczekaj chwilę, coś panu powiem.
- Zapłaciłem i stojąc przy nieustannie rozsuwających się drzwiach zza których nieprzyjemnie wiało czekałem na tego mężczyznę, który robił swoje zakupy, aż wreszcie on też zapłacił i podszedł do mnie.
- Panie!- złapał mnie za ramię – Córka tu robiła i wiem co się tu wyrabia, szkoda gadać! Dobrze, że są jeszcze tacy jak pan! Powiem panu krótko – spojrzał mi w twarz – tym kobietom trzeba pomóc!
 - Ale o co chodzi? – zaczynałem się trochę bać.
 - Spokojnie... – mężczyzna puścił moje ramię i spojrzał na mnie z większym spokojem i szczerze.
 - Nie mam żadnych nieuczciwych zamiarów i może się trochę za wcześniej uniosłem, ale szczerze panu powiem, że mi się pan spodobał, bo po prostu mówił pan jak normalny chłop. Nie to co ci inni tu – To ostatnie powiedział z widocznym sarkazmem i omiół znacząco spojrzeniem cały sklep.
 - A o co chodzi z tymi kobietami? – Spytałem już swobodniej.
 - Wie pan, - zaczął znowu- pewnie pan coś tam słyszał o warunkach w marketach w telewizji?
 - Coś tam, ale o co dokładnie panu chodzi? – Byłem już zniecierpliwiony, poza tym bardzo wiało od drzwi i ludzie mieli problemy, żeby nas wyminąć.
 - Zaraz panu powiem, przejdźmy tylko od tych drzwi, bo wieje. No chodź pan. – skinął na mnie

- i poprowadził nieco w głąb sklepu w okolice stoiska z kosmetykami.
- Widzisz pan, -kontynuował – warunki tu są uwłaczające nie tylko dla kobiet, ale dla wszystkich pracowników ja, razem z ludźmi z bloku obok sklepu stworzyliśmy Społeczny Komitet Poprawy Warunków Pracy w tym sklepie.
 - Ale ja nie mam pieniędzy. – Skwitowałem.
 - Proszę pana, a czy ja panu coś mówię o pieniądzach!
 - To o co chodzi?
 - Proszę pana, w naszym Komitecie jest ksiądz z parafii, są emeryci. My nie naciągamy ludzi!
 - No to słucham - odsapnąłem już nieco bardziej uspokojony.
- Mężczyzna sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął złożoną na cztery części kartkę, rozprostował ją i podał mi, żebym sobie zobaczył. Przedstawiała staranny rysunek łuku triumfalnego podobnego zarazem do paryskiego łuku z placu Charlesa de Gaulle’a i rzymskiego łuku Konstantyna.
- To zamierzamy zbudować przed sklepem. – powiedział poważnie i z nutą dumy. – To będzie wielki łuk! Wyższy niż ten nieszczęsny supermarket.
 - A po co?- Byłem nieco zaszokowany – Po co ten łuk?
 - To będzie wielka budowla ze szczytem i krawędziami ozdabianymi codziennie Świerzymi gałęziami świerku – Mężczyzna mówił z emfazą i głębokim poczuciem słuszności. - Co do tego świerku, to mamy przyręczone codzienne dostawy od plantatora choinek, któremu ten żydowski sklep odmówił przyjęcia towaru. Pokaż no pan tą kartkę – Przerwał na chwilę i mówił dalej pokazując palcem odpowiednie partie rysunku - U góry będzie wielka rzeźba orła polskiego ubranego w napierśnik ze świętą rodziną, a na nim posąg anioła wolności z mieczem i napoleońskim orłem siedzącym mu na ramieniu. Pod nimi naokoło ze wszystkich stron płaskorzeźby przedstawiające zwycięstwa oręża polskiego na przestrzeni wieków. Tu widać akurat bitwę pod Cedynią z lewej i pod Grunwaldem z prawej. Obie, zauważ pan zwycięskie z wojskami Unii Europejskiej! Pod płaskorzeźbami będą wielkie, złote napisy, z każdej strony takie same – Wolność, Równość, Braterstwo – tylko spójrz pan – nachyliłem się, żeby widzieć dokładnie – tu na projekcie są po polsku, a będą po angielsku, tak jak w oryginale. Pod nimi, też z każdej strony napisy – Wiara, Nadzieja, Miłość. – Oderwał wzrok od projektu, żeby spojrzeć na mnie – Piękne, co?
 - No nie wiem. – byłem już zbyt otumaniony tym wszystkim.
 - A tu poniżej – Mężczyzna kontynuował – Będą złotem pisane nazwiska wszystkich pracowników sklepu jako forma oddania hołdu tym pozbawionym wszelkiego szacunku od pracodawcy ludziom za ich pracę. I co? Robi wrażenie? – Spytał z dumą.
 - Niesamowite! – Byłem przejęty –A co ze złotymi nazwiskami jeśli któregoś zwolnią?
 - Mamy to przemyślane! – Mężczyzna odpowiedział dumnie – Zawsze będziemy dodawać nowe! Nigdy nie usuniemy żadnego nazwiska!

- To wam łuku braknie! – przez chwilę zreflektowałem się, czy nie rozmawiam czasem z jakimś wariatem.
- Panie! – Mężczyzna uniósł się z godnością i uśmiechnął pod nosem –To o to właśnie chodzi! Założenia naszego Komitetu przewidują wtedy budowę drugiego łuku jako widoczny znak nieugiętości i protestu przeciw takiemu traktowaniu! Im więcej nazwisk i im więcej łuków tym większy dowód winy dla sklepu przy którym te łuki się wzniosą! Będą stały przed sklepem na parkingu i kosztem miejsc parkingowych. Wybudujemy tego tu – pokazał palcem na kartkę – nawet bez zgody, nawet bez pozwolenia. Staniemy wszyscy chroniąc pracujących przy budowie! Wzniesiemy barykady i rzucimy się na prześladowców nie pozwalając na zniszczenie naszego dzieła!
Jesteśmy wszyscy braćmi ! Czy pan rozumie.

Byłem zbyt oszołomiony.



JEDEN Z SZYMPANSÓW NIE PRZYSTĄPIŁ
DO STRAJKU I PRACUJE NORMALNIE.



PRZEZ TAKICH JAK ON DUCHOWOŚĆ
I KULTURA MAŁP SĄ WCIĄŻ NIEDOCENIANE.

Antek Wajda

Wśród poetów, którzy zajmują ostatnio moje myśli, ponieważ stali się symbolem zmian, stali się protagonistami ewolucji estetycznej zachodzącej w łonie nowej poezji, ważne miejsce zajmuje Joanna Lech. Gdyby nie Internet, nic bym o niej nie wiedział, a raczej dowiedziałbym się zbyt późno, czytając gotowy już tomik, rzecz wydrukowaną. Internet umożliwił mi przyglądanie się rozwojowi jej twórczości. Ważne w poznawaniu tej poezji były spotkania na zajęciach w Studium Literacko-Artystycznym w Krakowie, gdzie Joanna Lech doskonalili znajomość poetyckiego warsztatu, stopniowo odnosząc coraz większe sukcesy. Nie chciałbym czego pominąć, ale faktem jest, że ostatnie miesiące przyniosły młodej poetce uznanie ogólnopolskie, czego dowodem może być druk na łamach liczących się czasopism oraz laury w kilkunastu konkursach poetyckich. Jako juror zwróciłem uwagę na jej wiersze w konkursie im. Sułkowskiego w Skierniewicach. Ich jakość docenili pozostali jurorzy: Henryk Bereza, Bohdan Zadura, Darek Foks. Bezspornie największym sukcesem były zwycięstwa w konkursach: im. Rilkego w Sopocie i im. Bieriezina w Łodzi. To są konkursy niezwykle ważne, kreujące nowe hierarchie na młodoliterackim Parnasie.

Kiedy przed dwoma laty zaczynałem netową korespondencję z początkującą poetką, co doprowadziło do prezentacji na internetowej stronie „Odry”, to poruszyła mnie jej przedwczesna dojrzałość, osobność, naturalny dar. Myślałem sobie o niej jako „naburmuszonej dziewczynce”. Jakże się myliłem. To była raczej zakłopotanie, finezyjnie rozgrywany niesmak dotyczący warunków spowiadania się, opowiadania o świecie, komunikowania się. Joanna Lech od początku szukała własnej „składni”, która byłaby odpowiedzią na pytanie, jak to wszystko złożyć w całość, jak połączyć odrzę do rozkładu z wolą ekspresji, chęcią mimo wszystko mówienia o swym ledwie rysującym się cieniu na tle ostrych kantów tak zwanej rzeczywistości. I z tym mówieniem też nie należy przesadzać, bo i ono, jak wszystko wokół, ulega erozji, rozkładowi, gniciu, jeżeli jest go w nadmiarze. Dlatego w tych tekstach informacje dawkuje się, uczucia schładza i cedzi, orzekanie powstrzymuje się na każdym kroku, a tak zwany wiersz chciałby się kończyć, zanim jeszcze się zaczął. Nie ma widoków na powstrzymanie rozkładu. Słowo tym bardziej go podkreśla. Szczególnie poetyckie. Dlatego w tych wierszach wieje chłodem. Po co się obnażać w pustkę? Po co te pozory empatii? Kontestację Olech nazwałbym najbardziej organiczną, głęboko metafizyczną. Zatrważający – muszę przyznać – początek. Nie widzę przyszłości. I nie powinienem, bo te wiersze mówią wyraźnie, że należy unikać hipostaz. Wśród nich jest również „przyszłość”.

Karol Maliszewski

INFRA

Ma wzdęty brzuch i ręce pełne światła, gdy je podnosi
i otwiera w powietrzu jak wachlarz. Jeszcze nie wie, po co tu przyszła,
ale nie wyjdzie. Ma w sobie inną ciszę, gorzką i lepka jak krew

na wargach. Jest grudzień 2003 i dopiero uczy się zapominać,
uczy się wchłaniać. Śpi na podłodze, pod oknem i nie pozwala się podnieść.
Nie chce, żeby dźwigano jej ciało, ciężkie od zimna i mokre.

Nie, nie chce, żeby zamykać jej oczy. Odkłada godziny na palcach
i wciąż tylko patrzy do góry. To w niej jest jeszcze bezkształtne,
ale wciąż bardziej głodne.

NIC Z TEGO

Ponieważ życie składało się z zimnych obrazów, prostych odniesień.
Szczypało w ramię, ocierało o język, jak ślina. Wypluwałam od siebie nad ranem.
Sny były bliżej – na wyciągnięcie w łóżku, zamknięcie powiek. Nie dotykały.

Tylko ciało drętwieje, zostawia odciski w pościeli. Cisza od zawsze ścina
w nim tętno, zwęża źrenice. I ciągle wydaje się bardziej obce, jak wynajęty pokój.
Podglądałam je przez pory w skórze, przez dziury w zębach.

Palcem na kołdrze rysuję obrazy, odłamki zdarzeń. Ponieważ sny
nie zostawiają śladów, nie wydają odgłosów. Za to w następnym bloku
zawsze pali się światło – jest jak czuwanie przy zmarłym,

albo tylko pamięć. Będzie do świtu, gdy się obudzę i znowu będą mówić
ekranie, że wszystko jest sumą wyników, względnym układem ramion.

GLÓD

był w miejscach, w których ocieraliśmy się o brzeg. Na styku palców, na przykład, w podbrzuszach. To było w czasach, kiedy mieszkaliśmy w obcych domach, w cudzym świetle, kradzionym spod okien.

Byliśmy młodzi i jednakowo bladzi, z sinymi stopami. Odpływ znaczył tyle, co ciepło, tak więc chłonęliśmy wilgoć rozchylonymi ustami, uniesionymi do góry. Tam wszystko było proste.

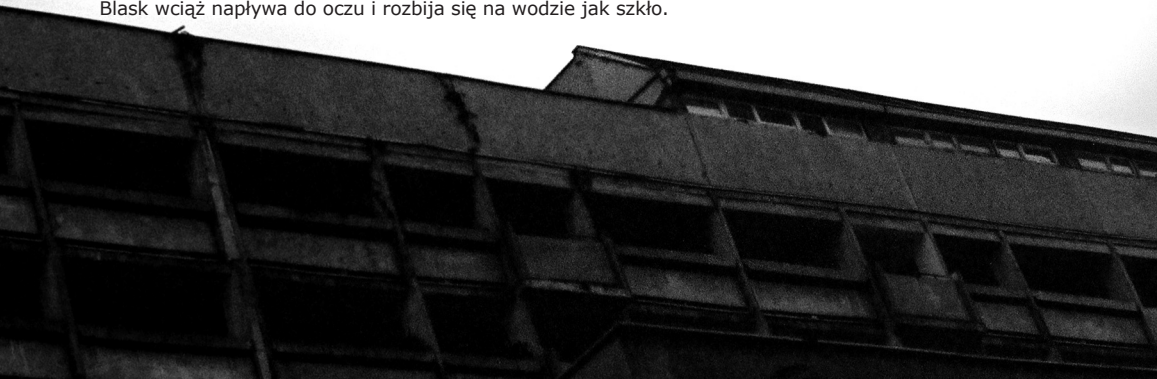
I nigdy nie było za dużo. Zjadaliśmy się nawzajem, a głód, ten zimny potwór, wciąż splatał w nas supelki, podchodził do gardeł.

NIC WIĘCEJ

Chłodny poranek. Dopiero przed chwilą rozeszła się mgła i słońce wschodzi nad miastem. Cisza, tylko gdzieś dalej warkot silnika i zaraz potem krótki pisk w trawie.

W zasadzie nic się nie dzieje. Jest siódma i chłopiec patrzy na rzekę. Światło się wzbiera i pada chłopcu na ręce. Krzepnie na wargach, kiedy odchyła głowę i przesuwając palcami po skórze policzka.

Ciepłe muśnięcie w tym miejscu, gdzie szczyrzy się blizna. Blask wciąż napływa do oczu i rozbija się na wodzie jak szkło.



AGNIESZKA W. ODKRĘCA GAZ

Coś było, bo jeszcze nie mogę połykać. chyba nadal jest we mnie, bo czuję, jak drapie pod skórą, a kiedy chcę to powiedzieć, pękają pęcherze na ustach. Jaki smak miały jego słowa? Ostry?

I czy w ogóle coś mówił, kiedy wychodził? Już nie pamiętam.
I nie wiem, co chciałam znaleźć za tamtą ścianą. Ciepło?
Czy coś zgubiłam, odwracając się od powietrza?

Wyciągnięta na brzeg, oddycham płytko, przez zęby
i nadal nie patrzę na rękę. Blizna, która przechodzi przez gardło,
zaczęła się od dotyku.

WSZYSTKO ZGODNIE Z PLANEM

Chciałeś palić, to się spaliłeś. Więc teraz śledzimy swoje potknięcia,
brodząc po kostki w błocie. Jest dosyć późno i z tamtej strony zachodzi
coś bardziej miękkiego, niż dałoby się opisać.

Ciągle się śmiejesz, bo teraz możesz. Kręcisz się w kółko jak wiatrak
i nawet ślina ma trochę lepki, pomarańczowy odcień. Tak więc plujemy
pod stopy a grudy śliny, mówisz, przypominają ci małe, bezwłose koty.

Nie wiem, dlaczego akurat te koty. Ty też chyba nie wiesz.
Wszystko zaczyna się kurczyć, powtarzasz. Tak, ale wszystko w porządku.
Wszystko zgodnie z planem, tylko jakby bardziej.

POWTÓRKA Z TITANICA

Zatopieni w pamięci, schowani pod spodem jak nawóz.
Tak się kończy, jeśli się chciało za dużo powiedzieć, gniciem.
Ich sny również są martwe, rozkładają się na wspomnienia.

Ich sny są cierpkie i rosną w ustach jak miedziany pieniążek.
Chodzą po mnie na palcach. Szukają szczelin.

Tylko na klatce schodowej zostały rozbite butelki.
Wczoraj zatonął tu wielki statek, rano znalazłam żyletkę
i rozrzucone gazety. Krew na poduszce. Ból głowy.

Blizna po wewnętrznej stronie powieki.

ROZKŁAD Z WIDOKIEM

Cisza, jakby wszystko stanęło. Nagle świat jest o jeden krok odtąd.
Od kiedy palę na schodach, sąsiadka codziennie pyta, czemu tak rzadko
przychodzą listy. I dzieci już nie przychodzą. Wie pani, jakie to smutne.
Nie wiem. Odkąd dorastam, wszystko jest chłodne, pełne wilgoci.

Światło odstaje ode mnie i każdy dotyk jest obcy. Przypominasz bociana,
mówiła ciotka. Te długie nogi, ręce jak gałęzie. I nawet skóra zmieniła
barwę, nabiera odcieni. Jeszcze nie wiem, kim będę, kiedy dorosnę. Wciąż
jestem wewnątrz. Zbieram w sobie ciepło, nawijam na palce. Jeszcze trochę,

niedługo. Świat dopiero będzie. W szkole mówili: wskazany jest pośpiech,
uległość. Lepsze stopnie, które prowadzą do jeszcze lepszego. Więc na granicy
drgania zaczyna się rozkład. Krawędzie są ostre, zło czai się w ciele.
Ojciec narzeka na rząd, matka na ojca. Nawet słowa są ciężkie od wody.

Niebo puchnie od spodu, zaraz się rozleje. Coś tam wisi w powietrzu,
coś gnije, szeleści.





PRZEZ TAKICH JAK ON MAŁPY SPĘDZĄ TU RESZTĘ ŻYCIA.



WESOŁEK NIE PRZECZUWA JESZCZE, ŻE CZEKA GO OSTRY WPIERDOL.

Antek Wajda

Najwięcej wolności jest w głowie

Robert Rybicki - Poeta. Autor kilku tomów poezji: "Kod genetyczny", "Epifanie i katatonie" (2003) i "Motta robali" (2005), "Zapalenie baku" oraz "Nie ma mowy". Założyciel Wesołego Klubu Literackiego działającego od 2003 roku przy DK w Rybniku-Chwałowicach. Studiował prawo i polonistykę na Uniwersytecie Śląskim. Obecnie mieszka w Anglii. Teksty Roberta Rybickiego ukazały się w Magazynie Materiałów Literackich nr 6
<http://magazyn-cegla.net/index.php?p=3&cegla=6&dok=104>

Z ROBERTEM „RYBĄ” RYBICKIM - POETĄ Z RYBNIKA – TELEFONICZNIE ROZMAWIAŁ KAROL PĘCHERZ (FINK)

FINK: WITAM CIĘ ROBERCIE. NA POCZĄTKU NASZEJ ROZMOWY WEJDŹMY BARDZO LEKKO NA TEMAT WOLNOŚCI W SŁOWACH. TWOJA TWÓRCZOŚĆ TO SWOISTY LOT, ALBO PRZELOT PO STYKACH SŁÓW. A POTEM POWSTAJE TAKA FRYWOLNA ROZSYPAŃKA FRAZ, KTÓRA O TYLE JEST O ILE MOŻNA JĄ NAZWAĆ WIERSZEM. ZECHCIAŁBYŚ OPOWIEDZIEĆ ROBERCIE O TYCH SWOICH LOTACH?

Ryba: Jest to przeLOT po stykach słów. To wszystko się zaczyna w pewnych partiach mózgu, myślę, że mózg może przekraczać widzialne w stanie jakby dysfunkcji, np. niedotlenienie, uraz chemiczny, choroba, praktyki joginskie, medytacje, długa modlitwa, drugs, albo po prostu praca nad umysłem. Do czego tu się odnosić? Czy mam mówić o tym, że nawarstwienia lekturowe mają wpływ na wybór poetyki? I wybór słownictwa? Dla mnie ważną lekturą była lektura poetyki renesansowej: o jakości wiersza decyduje zasób słownictwa. Rozsypanka fraz? W jakiś tam sposób to funkcjonuje. Wolę rozsypankę, ale to się wydaje rozsypanką. To, co piszę, wynika z badań nad logiką, na studiach prawniczych i polonistycznych miałem przedmiot zwany logika i przesiedziałem nad tym dużo, ale szukałem dróg alternatywnych dla logiki, w tym pomogły mi też lektury teoretyków surrealistycznych. Gdy miałem 20 lat siedziałem nad surrealistami francuskimi, ale w oryginale, męka niemożliwa – i wtedy, z paroma wyjątkami, te wiersze przekonały mnie co do tego, że temat surrealizmu nie został do końca wyczerpany. Zacząłem się zastanawiać, jaką drogę obrać, żeby znaleźć taką wyrwę w podświadomości, albo po rimbaudowsku, rozprężyć zmysły, by dojść do niewiadomego. Nasz umysł funkcjonuje w różnoraki sposób i ciężko mu podołać. Tak że do wierszy polecam lekturę francuskich surrealistów, parę podręczników do logiki i można złapać trop. Do tego jeszcze Wittgstein. Kiedyś marzyłem o stworzeniu takiego ruchomego wiersza, który mieniłby się odcieniami różnorodnych stanów emocjonalnych i zaprzęgniętych w to intelektualnych naleciałości, coś jak mobile Caldera, wiersz z obracającymi się frazami jak śmigłami samolotu.

FINN: ŁADNE. NAPISAŁEŚ KIEDYŚ „TEN TEKST JEST KRATĄ, PRZEZ KTÓRĄ WYGLĄDAM” – NA JAKICH ZASADACH DZIAŁA SŁOWO, CZY UWAŻASZ, ŻE BARDZIEJ ZNIEWAŁA, CZY MOŻE BYĆ WYRAZEM WOLNOŚCI? CO POWODUJE, ŻE JĘZYK STAJE SIĘ KRATĄ, NA ILE MOŻNA PRZEZ KRATĘ JĘZYKA WYGLĄDNAĆ I CO TAM TAKIEGO WIDAĆ, A ODWOŁUJE SIĘ TU DO TWOJEGO SPOJRZENIA I WYOBRAŹNI POETYCKIEJ?

Ryśka: Nikt nie zaprzeczy chyba temu, że wiersz, jakkolwiek byłby traktowany, jest pewną formą terapii. Chyba każda czynność w życiu człowieka ma formę terapii. To wszystko ze sobą reaguje. „Krata” jest tu formą upierdolenia formalnego, nie wyjdę za cholerę poza tekst. Niby to wyzwala jakieś pokłady energii, ale zniewala. Słowo ma duże pokłady energetyczne, zresztą wystarczy się zorientować, ile wysiłku kosztuje

wypowiedzenie słowa, te wszystkie śmigające iskierki po neuronach po to tylko, żebyś odpowiednio nastroił w ciągu ułamka sekundy struny głosowe, wytchnął powietrze i uzmysłowił sobie, że nie bredzisz, że logicznie jest to jakoś poskładane. Teraz na przykład posługuję się często angielskim, a w pracy pracuję z Hindusami, Srilankanczykami i Pakistanczykami. Jest jeden Węgier. Jednego z nich uczę polskiego. Inaczej

się patrzy na język. Na jego rozwarstwienie. Godzinami potrafię stać z Hindusami słuchając ich mowy, nic z tego nie rozumiejąc. Dziwne, bo szanują mnie za to, że czytałem „Bhagavadgite” i „Upaniszady” po polsku. Dosłownie szczena im opadła. „Krata” dodatkowo to też kwestia formy, ale w sensie wiersza/tekstu,

w którym się pojawiła. Ten wiersz jechał na zasadzie strumienia świadomości i ta krata była takim przewrotnym zagranieniem z komunikatywnością, bo jeszcze, powiedzmy, jest to więzienie ciała, z którego wyglądasz, a twoje zmysły są kratą, wiersz staje się taką kratą, przez którą wyglądasz, może wołaś o pomoc? Jak tu się kontaktować z innymi bytami o nazwie homo sapiens sapiens, podczas, gdy każdy myśli o tym, żeby być wysłuchanym, a nie o tym, żeby słuchać innych. Krata jako jacobsenowski kanał komunikacyjny?

FINN: POWRÓCĘ JESZCZE NA CHWILĘ DO POPRZEDNIEGO PYTANIA ROBERCIE I CYTOWANEGO PORÓWNIANIA JĘZYKA DO KRATY, JEŚLI JUŻ WYGLĄDASZ PRZEZ TĄ KRATĘ TO JAK DAŁECIE MOŻNA PRZEZ NIĄ SPOJRZEĆ, CZY ZA TĄ KRATĄ MOŻE NAS COŚ JESZCZE ZATRZYMAĆ?

Ryśka: Owszem. Można spojrzeć bardzo daleko. W poprzednim pytaniu nie rozwinąłem porządku tej kwestii. Pasjonowała mnie mistyka jako pewien rodzaj pracy nad percepcją. Stąd u mnie też mistycy średniowieczni. Druga rzecz: kosmos, teleskop. Stary, poezja nie może się zatrzymać na poziomie myślenia nawet postmodernistycznego, hermeneutycznego, czy poststrukturalnego. Tu trzeba znaleźć nową drogę do jeszcze nowszej synestezji. Moje wiersze są na wskroś synestetyczne. Sobolczyk coś wspominał o tropach lingwistyczno-konstruktywistycznych. Baczu (Marek Krystian

Emanuel Baczewski – poeta z Zawiercia, przyt. Red.) o temperamencie lingwistycznym. To w jakiś sposób pomaga mi myśleć o własnym pisaniu. Żaden poeta nigdy nie zrozumie do końca swojego wiersza, tak jak rodzice nigdy nie do końca rozumieją swoje dziecko. To swobodny twór. Popatrz na rozwój technologii. Homo sapiens sapiens rozwija technologie zogniskowaną dookoła percepcji. A więc wiersz może spojrzeć dalej, tylko trzeba mu na to pozwolić. A do tego trzeba zniszczyć formy gramatyczne, normatywne, które ograniczają wolność poezji, samego procesu pisania. Sądzę, że umysł ludzki, mózg, jest na tyle pojemny, ma taki potencjał, że mógłby sięgnąć jeszcze dalej. Postulaty romantyków, czy surrealistów są czymś, co się wydarzyło w całym procesie cywilizacyjnym i można je rozwinąć. Np. kwestia podświadomości. Jako ciekawostkę podam, że mieszkam teraz w Hayes, gdzie George Orwell mieszkał, a tu się ciśnie na usta 1984 i evaporation of consciousness. A więc wyparowanie świadomości, umysłu, tej niematerialnej cząstki, do której się odnosimy, sama myśl! Na myśl by mi nie przyszła taka myśl? Tak że umysł się nie zatrzymuje. Rozum tak. Tekst ma nas rozwinąć w nieskończoność.

FNK: CZASAMI MÓWI SIĘ O TOBIE JAKO POECIE ABSOLUTNIE NIEUPORZĄDKOWANYM, ŻE W TWOJEJ TWÓRCZOŚCI PANUJE ABSOLUTNY CHAOS I CZASAMI TRAFIAJĄ SIĘ NIEBAGATELNE PEREŁKI, NP. UTWÓR „ZAPALENIE BAKU” I NP. TAM JEST KOMPLETNY BAŁAGAN, A W TYM BAŁAGANIE REWELACYJNA, JAK SĄDZĘ, FRAZA: „ZIEMIA JEST BUNKREM DLA BOGÓW”. NA ILE POZWALASZ SOBIE COŚ PORZĄDKOWAĆ, DOKONYWAĆ KOREKT, A NA ILE TWOJA TWÓRCZOŚĆ JEST SKAZANA NA LOT BEZ POPRAWEK?

Ła: Myślę, że skoro mamy takie umysły, jakie mamy, a to nie bagatela, to samo ziemskie bytowanie jest jakimś nieporozumieniem. Dlaczego mam funkcjonować w takiej formie, w jakiej funkcjonuję? Czemu jestem ograniczony przez ciało? Po co mi chuj? Mieszkam obok Lucie i Martina, Lucie bada proces reinkarnacji i czyta czeskich badaczy umysłu i duszy, nie pamiętam ich nazwisk. Z drugiej strony słyszałem, że mózg ludzki jest w stanie funkcjonować 700 lat, tylko ludzki organizm jest zbyt słaby konstrukcyjnie. Takie komórki przemielają dziennie potężne ilości energii jak na swoją objętość, w mitochondriach zachodzi takie spalanie jak w silnikach turbo. Gdy mam świadomość rzeczy, które nas/mnie warunkują, to ten anty - porządek, bo tak to nazwę, jest formą poszukiwania innych, owszem-prywatnych, standardów ekologicznych, alogicznych, czy próbą rozwiązania zagadek ontologicznych dotyczących naszego bytu, a podstawą będzie „ja” lub, może lepiej, nic. Stąd też w „Mottach robali” koncentracja na „ja”, bo jedynym wiarygodnym przedmiotem badań, w których narzędziem badawczym jest wiersz, jestem ja sam, bo znam swoje reakcje, przeskoki myśli, do jakich taki zadufany klasycysta się nie przyzna, bo będzie chciał pozować na dobrze myślącego, żeby go, broń Boże, nie zakwestionowali. To strategia egzystencjalna. Bywałem w szpitalu psychiatrycznym w Rybniku, gdzie odwiedzałem oddział artoterapii i obserwowałem te styki, ponadto miałem jakieś uniwersyteckie skrypty z US o badaniach mowy pacjentów, pewnie

jeszcze Freud z przejęzyczeniami nad tym patronował, nad tymi badaniami polonistów, ale te zapisy mowy schizofreników i paranoików, etc., zwłaszcza schizofrenicy mają korbę na maksa, te zapisy mowy chorej były niczym w porównaniu z tym, co ja widziałem dzięki uprzejmości artoterapeutów. Nie każdy pacjent zgodzi się na wywiad, ale z ześwirowanym poetą pogada, bo nie czuje się z a g r o ż o n y. Stąd miał też rację Maliszewski pisząc o tym ześwirowaniu w „Epifaniach...”, ale to dzięki temu tak mi się to udało zestroić, bo mieszkalem w mieście, gdzie był potężny szpital psychiatryczny. Ponoć był w nim Wojacek, jak utrzymywała moja polonistka w liceum. W Londynie poznałem takich świrów, że głowa boli. Nie chciałbym być w ich głowach.

FINN: NIE BĘDĘ W TAKIM RAZIE PYTAŁ O TYCH ŚWIRÓW Z LONDYNU. ZAPYTAM NATOMIAST O TO, JAK SOBIE RADZISZ Z WOLNOŚCIĄ I ZNIEWOLENIEM? CZY MASZ JAKIEŚ ROZTERKI, WĄTPLIWOŚCI Z TEGO TYTUŁU? NP. PALENIE PAPIEROSÓW... TO WOLNOŚĆ CZY ZNIEWOLENIE?

Pyśka: Jasne że zniewolenie. Papierosy zniewalają poprzez zakoptowanie odpowiednich receptorów w mózgu. Stąd nałóg, addiction, wszystko to kwestia mózgu. Myśl czujesz w okolicach głowy nie nogi. Ciało i myśl, sterowanie myślą. Siedzę tu w Wielkiej Brytanii, o której na początku miałem pojęcie, że to Paradise Lost, który się odrodził, ale gdy głębiej w to wszedłem, wnikałem, stwierdziłem, że Unia Europejska to ściema, a government karmi się tarciami społecznymi manipulując to odpowiednio pieniądzem. Np. co rok podwyższana jest najniższa minimalna płaca, supermarkety oferują zniżki, ale tak naprawdę chodzi tylko o to, żeby sprzedać i nabić kabzę. Gdy pracowałem w Greenford w fabryce do przepakowywania owoców dla Tesco i Sainsbury'ego, ścieraliśmy mniejsze kawałki pleśni ze skórek granatów i to szło do sprzedaży do Tesco jako „kup 2 za 2 funty”. Ściema. W restauracjach torty spadały na ziemię, manager pokazywał palcem na ustach – cicho, a potem to szło na imprezę, za którą płacą np. Anglicy z rodzinami, dziećmi, etc. Sam nasz kod genetyczny już jest zniewoleniem, bo warunkuje nasze jestestwo na te kilkadziesiąt lat przeciętnego żywota. Ale przesrane jest na tej planecie, cywilizacja kula się pięć tysięcy lat, jeśli nie trochę więcej i co? Jeszcze ludzie nie zakumali, że mają się zjednoczyć. A wyobrażasz sobie cywilizację, która ma na przykład 600.000 lat? Ci to muszą mieć poezję, co? No i co, Ty mnie pytasz o papierosy? Najlepsze to Benson and Hedges. Jak skończę ten wywiad, pójdę zapalić. Pewnie chciałbyś zapytać o gandzie. Ciężko, zaklasyfikują ją niedługo jako narkotyk klasy B, już policja robi podchody i to konkretne, dosłownie łapanka, czegoś takiego nie widziałem. Raz wjechali do jakiegoś gangu w Hayes przez ścianę, wyskakują, giwery, wszystko szybko, ani się w domku nie spodziewali, szok. Chyba się przeprowadzę do Holandii.

FINN: SŁUCHAJ WYJECHAŁEŚ Z KRAJU, MASZ SZEROKIE PERSPEKTYWY OGLĄDU, PROWADZISZ NAWET ZDAJE SIĘ SWOISTY DZIENNIK NA JEDNYM Z PORTALI LITERACKICH, POWIEDZ GDZIE SIĘ

CZUJESZ SWOBODNIEJ W POLSCE CZY ZA GRANICAMI? CO ROBERTA RYBICKIEGO NAJBARDZIEJ WKURZA W NASZYM KRAJU?

Ryśka: Stary, ja jestem poniekąd ofiarą tego pierdolonego systemu polityczno-ekonomicznego w Polsce. Te perspektywy zagraniczne pojawiły się na zasadzie dygresyjek i dykteryjek w poprzednich pytaniach. Ale wróćmy do Polski. Może wrócę, ale jak wrócę to pozamiatam, choćby mieli mnie skasować. Ja sobie nie dam. Tutaj, w Wielkiej Brytanii, byłem w takich opałach, że musiałem sobie radzić sam, a więc sprawdziłem sam siebie jako człowieka, który musi przetrwać w ekstremalnych warunkach. W Polsce nie umiałem stanąć na nogach przez dobre trzydzieści lat, dookoła postkomunistyczne półdebilne cwaniactwo, ludzie o pokroju Paszeko z „Rękopisu” zasiadają na ławach. Tu w Wielkiej Brytanii to jakoś wygląda, gdy oglądam np. BBC, to to estetycznie jest daleko do przodu w porównaniu w matiuszka TVP, poza tym kompozycyjnie i designersko programy mają dopracowane, ale zdarzają im się byki, że tam napis się nałoży nie tam gdzie trzeba, albo obrazy na siebie najdą. Teraz podczas tego wywiadu Czesi rozmawiają przez internet o Hitlerze. Co ja ci będę mówił o Polsce, sam wiesz, jak jest, banda ćwoków, ubeckie układy, elity polityczne przetrzebione, rozmiękczone przez troglodytyczny plebs, ten Lepper, albo Begger. Ale tu w Wielkiej Brytanii jest też kryzys i to coraz poważniejszy, nie mówię o imigracji, ale dochodzi do niemal surrealistycznych defraudacji, jak ta z października, gdy to skradziono z Inland Revenue dane 25 milionów obywateli brytyjskich, albo popełniono pomyłkę w przesyłce, brudna sprawa, skandal w parlamencie, etc. Do tego dochodzi kryzys w Stanach, a on już się powoli odbija na Wielkiej Brytanii. Może się z tego zrobić kryzys całego zachodniego świata. Stary, najbogatszym kolesiem w Londynie jest koleś ze Sri Lanki. Czuje się te przesunięcia kulturowe. W Polsce straciłem słuch i żyłem jak półżebak. Sorry.

FINK: W TAKIM RAZIE NIE MÓWIMY JUŻ O POLITYCE. OSTATNIE PYTANIE ROBERCIE - KLUCZOWE, GDZIE, WEDŁUG CIEBIE JEST NAJWIĘCEJ WOLNOŚCI?

Ryśka: Najwięcej wolności jest w głowie, jeśli ją dobrze przewietrzyć. Tu nie chodzi o żaden, matrix, zen, etc. W kosmosie? Czym jest kosmos? Potraktować go wedle greckiego źródłosłowia czy współczesnego, astronomicznego, naukowego? A może nałożyć obie semantyczne przestrzenie? Właśnie, w wierszach, które chciałyby uciec ku wolności, albo od wolności, jak kto woli, panuje metaforyczna zasada nałożenia znaczeń i to nie tyle w przestrzeni samej metafory jako tropu, ale na przestrzeni całej konstrukcji tomu. Synestezja jest pewnym rodzajem wolności, transgresji, przekroczenia. Wolność w poezji? Wiesz co, tyle się mówiło o awangardowej wolności słowa, czy współczesnej ośmielonej wyobraźni, że to już mnie nudzi. Jedyną wolnością chyba jest miłość. A tak w ogóle, to proponuje pisać wiersze w warunkach, które temu w ogóle nie sprzyjają. To jest walka! Schowany przed supervisorami, między liniami w fabryce, kurna na telefonie.

GÓRA I DÓŁ

Jeśli można zaryzykować twierdzenie, że Czytelnicy poezji czekają na książkę któregoś z dolnośląskich poetów, to można też przyjąć, że część z nich wskazałaby Konrada Górę. Ten debiut i tak jest spóźniony o kilka lat, ale chwała Górze za to, że tak długo z nim zwlekał. Ciekawi już samo życie wrocławskiego autora, jego decyzje życiowe (ja nawet nie mam NIP-u), ale według mnie wiersze są ciekawsze od jego zaangażowania w alterglobalizm, utrzymywania się z tego, co wyrzucą na śmietnik porządni ludzie, życia na skuacie, bezkompromisowości. Góra jest nietypowym, jak na polskie warunki, twórcą. Przede wszystkim nie próbuje iść drogą wydeptaną przez innych, docenionych już autorów. Sam patrzy, sam ocenia i, podkreślam, samodzielnie szuka tego, co w poezji jest najtrudniejsze, a jest przy okazji warunkiem koniecznym, żeby wiersz nie był wierszydłem, szuka sposobu na to, jak powiedzieć to, co mówi, w taki sposób, żeby to było nośne, trafne i współczesne, czyli żeby dało się to czytać bez poczucia zażenowania, niesmaku. I fakt, że wypracował bardzo charakterystyczną i dość atrakcyjną formę wydaje mi się jego największą zasługą.

Jeśli szukać jego najwyraźniejszych mistrzów, to wydaje mi się (z zastrzeżeniem, że jest dopiero debiut) podobnie wrażliwy na język, świat, logikę wywodu, jak Wirpsza i Wat.

Odważnie buduje sytuację egzystencjalną osoby (raczej osoby, niż osób) mówiącej w wierszach. Przede wszystkim używa tonu serio, w chwili, kiedy współczesną poezję polską toczy raczej żart. To dość ambitna decyzja, obarczona sporym ryzykiem. Jeśli miałbym spróbować wykazać wartość tego zabiegu w tak krótkim tekście, to ucieknę się do skrótu. Jest to specyficzne podejście do życia (własnego i widzianego wokół) i świadomości wszechobecnej śmierci, polegające głównie na maksymalnej emocjonalności, jednak sprowadzanej wciąż do racjonalnej wykładni, poruszanie się po przestrzeni (odkrytej, ale też tworzonej samodzielnie) złożonej z mistyki, filozofii, socjologii i polityki. Bardzo nośne wydaje się związanie zaawansowanej metaforyki z logicznym kręgosłupem wywodu. Można pokusić się o twierdzenie, że książka jest próbą obiektywnego opisanie naszej rzeczywistości, ale przede wszystkim próbą dania jej wykładni, choć jednocześnie jest zapisem stanu świadomości jasno zarysowanej osoby mówiącej w wierszach. I ten ciągły związek podwójnego zapisu wydaje się najatrakcyjniejszy. Ekstremalność doznań, przy stałej gotowości na recepcję świata zewnętrznego, który jest zazwyczaj wrogi przez swoją niekonsekwencję i, paradoksalnie, przewidywalność, w której najgroźniejsze wydaje się to, że w świecie zewnętrznym zwycięża doraźność i niskie cele. Góra brawurowo ustala perspektywę tego mówienia. Jest to pisane z pozycji

miejsca, w którym schodzą się dostępne mu przeszłość, teraźniejszość i przyszłość z szerszym planem narodowym, a nawet cywilizacyjnym.

Niektóre wiersze wyglądają wręcz na medytacje, oczyszczanie obrazu widzianego, słyszanego, odbieranego kombinacją wszystkich zmysłów, do najistotniejszych kresek, które go uproszczają, nie fałszując. Są też medytacje wewnętrzne, wręcz buddyjskie ćwiczenia oddechowe, które można poczytywać za instrukcje osiągnięcia pożądanego stanu jasności („Powietrze wybrać z człowieka”), osiąganego głównie w stanie braku socjalnego bezpieczeństwa („jak jeź pod pyskiem zerwanego kundla”).

Powracającym motywem jest język, któremu Góra się przygląda, ale też traktuje jako jedyną ścieżkę rozumienia. Język zaprzęgnięty w swoiste oglądactwo świata, starych kobiet pchających wózki z makulaturą, przedmieść, lasu. Języka się tu ciekawie używa do eksperymentów formalnych, na przykład znajdujemy tu sestyny o nieklasycznym przebiegu, a jedną wręcz z propozycją autora czytania linijek w dowolnej kolejności (co się sprawdza w czytelniczej realizacji). Góra nie jest jednak lingwistą nastawionym na formalny eksperyment. Używa tych zabiegów w określonym celu, jasnym dla czytelnika. Na przykład, kiedy zabiera głos w sprawie dyskusji aborcyjnej (nie – aborcji), w sprawie Kurdów, sytuacji w Iraku. Częściej używa klasycznych zabiegów poetyckich, ze szczególnym upodobaniem do metafory. Metaforyzacja (zwykle spiętrzona) jest wręcz jego sposobem na wypowiedź, przy czym nie jest to poetyckie gładzenie, ale szukanie niezniszczonego jeszcze języka dla zapisu realnej treści. Czasami mam wrażenie, że autor występuje z pozycji wypełniacza misji („Skoro już wszyscy uparliśmy się oniemieć, przysłano mnie unaocnić to państwu”). Zwykle jestem ostrożny przy tego typu postawie, ale Góra ma tę przewagę nad innymi, że przyjęcie podczas lektury jego punktu widzenia wydaje się naturalne. To akurat bierze się prawdopodobnie z siły, którą mu daje już nie biegłość językowa, ale splot dość odważnych decyzji życiowych, które podjął i nie uchyła się od ich realizacji („Trzeba losu, nie czasu”, „I nie ma / chwili wartę uwagi, chyba / że w każdej dostrzeżesz to, co pozwoli / ci grać na tej strunie pod koniec czasu.”).

„Requiem dla Saddama Husajna i inne wiersze dla ubogich” jest warte tego, żeby przez jakiś czas rzucić wszystko i poprzyglądać się trochę światu (kusi mnie, żeby nie dodawać tu – oczami autora).

Jacek Bierut

Jacek Bierut (ur.1964) - poeta, prozaik, krytyk literacki.
Wydał tom wierszy „Igła” i powieść „PiT”. Laureat nagród im. Kazimierza Iłakowiczówny, wrocławskiego oddziału SPP i Fundacji Kultury. Mieszka we Wrocławiu.

LECH JEST ZWROTNY

Z Konradem Górą
rozmawia
Jacek Bierut

JACEK BIERUT: W JEDNYM Z NUMERÓW STUDIUM Z 1999 ROKU MOŻNA ZNALEŻĆ CZTERY TWOJE WIERSZE, A PRZECIEŻ DEBIUTOWAŁEŚ JESZCZE WCZEŚNIEJ W ODRZE. KIEDY TO BYŁO?

KONRAD GÓRA: W 97. W 96 chciałem zrobić książkę pt. „Odmowa modlitwy”. Najchętniej bym się tego wszystkiego wyparł. W 97 rzekomo studiowałem filozofię i tam na korytarzu znalazłem karteczkę, jesteś głodny albo chcesz pomóc w rozdawaniu posiłków, przyjdź. Poszedłem, kolejka 50 osób do dwóch garów z szarą zupą i jacyś kolesie z dredami rozdają żarcie. Podeszedłem, spytałem, skłoting, Reja, byłem anarchista od kiedy pamiętam, zawsze mnie to interesowało. Spytałem, co robisz, a ja powiedziałem, jak standardowy osiemnastolatek, jestem poetą, a oni -to spoko, bo my właśnie idziemy rozjebać imprezę poetycką, turniej Rafała Wojaczka. Powiedziałem, nie, nie pójdę, ale poszedłem. To była pierwsza impreza literacka, na jakiej byłem. Wiedziałem, co się grzeje w nowej literaturze, ale byłem gówniarzem, miałem proste gusta literackie, umarł, zapił się, dobrze pisał, to zabijście. Kumałem brulion, tę stronę. Przyszedłem, nazbieraliśmy wcześniej szlugów po Rynku, przeczytałem swój tekst, konkurs się skończył, Marcin Hamkało coś tam powiedział, do łba mi nie przyszło, że rozwiązanie takiego konkursu może być pół godziny po jego zakończeniu. Myślałem, że jury przez dwa tygodnie będzie się spotykać, ustalać, nie kumałem tego, byłem naiwnym człowiekiem. Wyszedłem. Śnieżny listopad. Wsiadłem na gapę w pociąg do Oleśnicy, szedłem piechotą do Ligoty, złapała mnie taka śnieżycą, że szedłem jedną nogą po asfalcie, drugą po poboczu, bo to był jedyny sposób, żeby nie zgubić drogi, a w tym czasie ogłoszono, że wygrał Konrad Góra. Słyszałem, że rok wcześniej Tomasz Różycki zrobił to samo. Dostałem list do domu, bo dałem adres na kartce.

J: DZIESIEĆ LAT TO SPORO CZASU, NAWET JAK NA NAPISANIE KSIĄŻKI. CZEMU TWÓJ DEBIUTANCKI TOMIK UKAZUJE SIĘ TAK PÓŹNO?

K: Przestałem pisać. Siekiera sprawiała mi większą przyjemność, niż długopis i klawiatura.

J: TROCHĘ MI ŻAŁ TWOICH STARYCH WIERSZY, PROWADZIŁEŚ JE NIECO ŁŹEJ NIŻ DZISIAJ, CHOĆ BYŁY RÓWNIEMOCNO NABITE EMOCJAMI. Z TEGO CO WIEM, W DEBIUTANCKIM TOMIKU POMIEŚCIŁEŚ WŁAŚCIWIE TO, CO NAPISAŁEŚ W CIĄGU OSTATNIEGO ROKU. KIEDYŚ, KILKA LAT TEMU, MÓWIŁEŚ MI, ŻE MASZ JUŻ WŁAŚCIWIE MATERIAŁ NA DWIE KSIĄŻKI. CO SIĘ Z TYM STAŁO? CZY MYŚLISZ O PUBLIKACJI TYCH WIERSZY?

K:Ostatnio grzebałem w papierach. Znalazłem jeden, od którego bym się nie odciął. Ja się już odcinam od poezji fabularnej. Nie mam potrzeby wydawania tego czegoś, nie czytałem ich od lat. Moja standardowa odpowiedź na pytanie dlaczego piszesz brzmi – bo mi kobieta kazała. Coś musiałem ze sobą zrobić, więc wróciłem do pisania, to mi się wydawało najprostsze.

J: NO TO SPRÓBUJMY POGADAĆ O FABULARYZOWANIU. NIE CHCĘ TU CI IŚĆ W BIOGRAFIĘ, ALE SPOSÓB W JAKI ŻYJESZ WYDAJE MI SIĘ DOŚĆ EGZOTYCZNY I SZALENIE CIEKAWY. MYŚLĘ, ŻE ZNALAZŁBYŚ CZYTELNIKÓW, OPISUJĄC TYLKO TO, CO CIĘ NA CO DZIEŃ SPOTYKA. JEDNAK MAŁO TEGO SIĘ PRZEDOSTAJE DO TWOICH WIERSZY. CZY NIE KUSIŁO CIĘ NIGDY, ŻEBY TO BARDZIEJ WYKORZYSTAĆ? POWIEŚĆ ŚMIETNIKOWA, POWIEŚĆ SKŁOTERSKA, NIE KUSI CIĘ TO? ZAPEWNE NIE SZUKAŁBYŚ DŁUGO WYDAWCY.

K:Nie stać mnie na powieść, organizacyjnie nie stać mnie na powieść, ale na pewno chcę ją napisać.

J:CZYLI WIERSZE, BO JESTEŚ NIEZORGANIZOWANY?

K:Powieści skłoterskiej nie będzie, my nie jesteśmy dodatkiem do rzeczywistości, my nie jesteśmy ciekawostką, my nie jesteśmy kanarkami, co uciekły z klatki, my nie jesteśmy chodzącą metaforą, nikt z nas nie reprezentuje sobą metafory człowieka.

J:NIE MYŚLAŁEM O TYM W TEN SPOSÓB. MYŚLĘ O KOLORYCIE, O TYM, ŻE CZYTELNIK MIAŁBY SZANSĘ PRZEŻYĆ COŚ, CZEGO W RZECZYWISTOŚCI NIE PRZEŻYJE.

K:To niech nie przeżywa, jebał pies takiego czytelnika, prawda o tym, jak wygląda życie na skłotach, nie jest mi literacko potrzebna. To są wytrychy, wytrychów się nie publikuje, wytrychów się nie wystawia do sprzedaży.

J:ZIELONE BUTELKI PO PIWIE TO TEŻ WYTRYCHY, A Z NICH NIE REZYGNUJESZ. CZY ZIELONE BUTELKI PO PIWIE RZECZYWIŚCIE ZAWSZE SĄ BEZZWROTNE?

K:Lech jest zwrotny.

J:ILE MOŻNA ZAROBIĆ NA BUTELKACH I ZBIERACTWIE?

K:Jeśli ma się znajomego w sklepie, który przyjmie butelki bez paragonu, może ci je przyjmować po 35 groszy, a znam taki sklep, który ma paranoidalną kaucję, która wynosi 43 grosze, bo ci ludzie chcą być bardziej papiescy od papieża i, chociaż nikt tego nie robi, doliczają VAT do butelki, 22 procentowy, bo butelka nie jest produktem spożywczym. Przy miłym sklepowym możesz na butelkach wyciągnąć nawet 9 złotych.

J:A ILE JEDNEGO DNIA UDAŁO CI SIĘ NAJWIĘCEJ TRAFIĆ NA ZBIERACTWIE?

K:Nie będę odpowiadał na takie pytania, ponieważ te dni, w których zarabiałem naprawdę grube

pieniądze na śmietnikach, mogłyby być interpretowane jako dowód na to, że ludzie żyjący ze śmietników, mogą godziwie zarabiać. Nie mogą. A poza tym, to jest praca. Przeciętnie to jest 25, 30 złotych za dzień pracy w środku tygodnia od godziny, kiedy się wstaje, do godziny, kiedy zamykają ci skupy. Ale też pewnie zarabiałbym więcej, gdybym wstawał o 7 rano.

J:O KTÓREJ WSTAJESZ?

K:Jedenasta? Jak mieszkałem na Kromera, zamieszkałem tam 12 maja 2001 roku, to jest jedna z nielicznych dat, jakie pamiętam, to myśmy mieli z kolesiem fazę, że nas pogonią ze śmietników, myśmy nocami łazili, jak pojebani, ja po jakimś czasie dopiero pomyślałem sobie, po co mam się z tym czaić. Najpierw nie miałem roweru i chodziłem z wózkiem i plecakiem, potem załatwiłem sobie rower i dostałem genialne przepięcie rowerowo-wózkowe ze Szwajcarii i mam zajebistą przewagę nad normalnymi penerami, mogę dziennie przejechać 20, 30 kilometrów, być wszędzie, natomiast wypadkowa tego, że wszędzie już ktoś był, pozostaje.

J:TWORZYSZ NOWE PRZEBIEGI SESTYN, KONSTRUUJESZ FOREMKI CAŁKOWICIE ZALEŻNE OD JEDNEGO SŁOWA, TRZECH SŁÓW, BAWISZ SIĘ WIERSZAMI UKŁADANYMI Z TYCH SAMYCH WERSÓW. SKĄD U TAKIEGO LUZAKA, KTÓRY PODOBNO NAWET NIE MA NIP-U, UPODOBANIE DO FORM RYGORYSTYCZNYCH?

K:Ze standardowej potrzeby posiadania dwóch biegunów i ze standardowej potrzeby robienia ludzi w jajo.

J:CZYLI ŻYCIE I LITERATURA TO SĄ DWIE KOMPLETNIE RÓŻNE RZECZY?

K:Na pewno ludzie, którzy uważają, że życie i literatura to są dwie kompletnie różne sprawy, wychodzą na tym bardzo dobrze. Pisarze narkomani pisali powieści o narkomanii, ale też inni pisarze narkomani napisali świetne powieści, w których nie ma ani słowa o narkomanii. Ja nigdy nie miałem żadnego rzetelnego pociągu do narkotyków, marihuana kręci mnie mniej niż ziemniaki i czekolada. Jeśli Saddam wyjdzie, bo ja uwierzę, kiedy będę miał go na ręce, to tam będą również wiersze napisane kompletnie bez myślenia o formie. Tam jest taki tekst, wojna pieśni lisów, on wygląda, jak pisany formalnie, a ja go pisałem jakieś czterdzieści sekund.

J:JAK PRACUJESZ NAD WIERSZEM?

K:Pracuję nad wierszami tylko dlatego, że się nudzę albo inaczej, odczuwam pustkę. Co jakiś czas dopada mnie świadomość, że już nigdy nie napiszę żadnego wiersza. Mam to regularnie, paranoik we mnie, spanikowany główniarz we mnie mówi, ty już nie napiszesz żadnego wiersza, to jest niemożliwe, i wtedy nigdy nie piszę, a po jakimś czasie paranoik idzie się jebać, a zmęczony Kondziu siada do wiersza. Siada, patrzy na ekran i wie, że jest pusty i wtedy może napisać wiersz pod warunkiem, że jestem w stanie narzucić mu jakąś arbitralność. Wiersze bez arbitralności powstają tylko w jakichś chwilach wyłapania chaosu. Myślę, że jestem głupim człowiekiem. Jestem coraz

mocniej przekonany, że mam ucho dużo mocniejsze od gęby, pyska. Te wiersze, które się dzieją poza formą, one się dzieją tylko wtedy, jak mi się pysk zamyka, a ucho otwiera.

J:PO ALKOHOLU?

K:Czasami piję piwo podczas pisania, mam to przyzwyczajenie z roboty, robota mi zawsze dobrze szła, jak miałem przy sobie piwo, ale też prawie nigdy nie pracowałem.

J:NO TO JAK TO JEST Z TYM TWOIM NIP-EM?

K:Mam. Od 99. Nie miałem o tym pojęcia.

J:NIE SKŁADASZ ROCZNYCH ZEZNANÍ PODATKOWYCH?

K:Nie miałem z czego. Po co? Nie miałem zarobków.

J:A TO NIE JEST TAK, ŻE TRZEBA ZŁOŻYĆ MIMO WSZYSTKO I NAPISAĆ ZERO?

K:Nie wiem. Ja się tym nie przejmowałem, tak samo jak wezwaniami do sądu.

J:DO SĄDU? ZA CO? ZA JAZDĘ NA GAPE?

K:Choćby za wykroczenia podczas demonstracji, do których się przyznawałem, na przykład ze względów taktycznych, żeby negocjować wyjście kogoś z zagrożenia paragrafem o przestępstwo, ja się przyznawałem do paragrafu o wykroczenie.

J:LICZYŁEM, ŻE UDA SIĘ NIE GADAĆ O POLITYCE. CO SĄDZISZ O GŁOSACH, MÓWIĄCYCH O WYCZERPANIU SIĘ MOŻLIWOŚCI TWÓRCZEGO UPRAWIANIA POEZJI? CO SĄDZISZ O STANOWISKU, ŻE ŻEBY PÓJŚĆ DALEJ, NALEŻAŁOBY SIĘ NAJPIERW COFNAĆ? DO KOGO SIĘ COFAĆ? TO TEŻ TROCHĘ PYTANIE O TWOICH MISTRZÓW. MASZ JAKIEGOŚ?

K:Ivana Białego. Ale to ze względów ani ludzkich, ani tekstowych, chciałbym tylko jak on stanąć przed groźbą utraty własnego języka.

Powiem tak, nie ma poezji, tylko powstaje jakiś nowy gatunek literacki, który należałoby w końcu nazwać, po drugie ludzkość nie ma za sobą niczego wartego takiego cofnięcia, a już na pewno nic dwudziestowiecznego nie jest warte takiego cofnięcia. Żeby osiągnąć coś nowego, należy zacząć mówić, co się myśli. Z tym cofnięciem, to jest bajeczka, która od stu lat jest rzekomo realizowana i nigdy nie było żadnego rzetelnego podejścia.

J:CHCIAŁEM CIĘ TYLKO PODPUŚCIĆ. SPRÓBUJĘ CIĘ PODPUŚCIĆ INACZEJ. CZY TWOJE WIERZSZE RZECZYWIŚCIE CHCĄ BYĆ ZAANGAŻOWANE POLITYCZNIE?

K:Niektóre, pisane po to, żeby były. Ja w ogóle dużo piszę na odpiędoł, żeby komuś udowodnić coś, i to nie chodzi nawet o mnie, tylko o kwestie literackie. Mam sestyne opartą na obracaniu dwóch słów w kółko, to na pewno jest wiersz polityczny. Bardzo naiwny.

J: TO SĄ SŁOWA WOLNOŚCI?

K: Wolność i pismo. Koło 15 minut to pisałem. Nie stanąłem w tej sestynie ani na moment.

J: MASZ TAKI WIERSZ, KTÓRY PISAŁEŚ KILKA MIESIĘCY ALBO KILKA LAT?

K: Użyłem zwrotu odmowa modlitwy po 10 latach przerwy.

J: CZYTAŁEM TO U STARSZEGO MELANOWSKIEGO I POTEM U PAWŁA PIOTROWICZA.

K: Użyłem tego w tym nieszczęsnym debiucie w Odrze 10 lat temu.

J: CZYŻBY, BĘDĄC POETĄ WŁAŚCIWIE NIEPUBLIKOWANYM, MASZ NAŚLADOWCÓW?

K: Czy ja to powiedziałem?

J: TO JA ZAKPIŁEM. MASZ TĘ WADE, ŻE PISZESZ NA POWAŻNIE

K: To jest na pewno wada, mam nadzieję, że nie tymczasowa, ale mogę się chyba bawić w zdziwienie, że nie mamy wpływu na rzeczywistość, w zdziwienie, że literatura nie dotyka ludzkiego życia, w zdziwienie, że ktokolwiek, kto trąca o patos, to jest od razu gnida żerująca na literaturze, idiota, który nigdy nic nie czytał. Owszem, możemy się w to bawić i pozostać w tej zabawie. Zobaczmy, kto komu będzie klaskał na koniec. Ja uważam, że literatura nadal dotyczy życia, jestem na tyle idiota, że mi się wydaje, że literatura dotyczy życia.

J: MASZ JUŻ TRZYDZIEŚCI LAT. CO DALEJ?

K: Pęcherz drukuje przekleństwa, czy się boi?

J: TEGO NIE WIEM. SPRAWDZIMY.

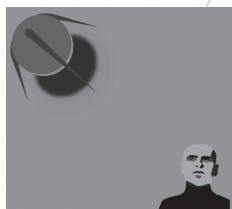
K: Chuj wie. Trzydziestka. Człowiek już nie jest w stanie nie być cyniczny, może być tylko naiwny od czasu do czasu. Nie sądzę, żebym przestał pisać. Mam murowane poczucie frajerstwa, kiedy przyznaję swoim wrogom rację. Przez 2002, 3, 4, 5 czytałem to wszystko, co było do czytania i miałem wrażenie, że ci ludzie... że prawdopodobnie jestem jedynym albo jednym z dwunastu ludzi, to nie jest przypadkowa liczba, którzy czytają to bez potrzeby pisania i odpisywania... irytowało mnie to, a dzisiaj, wiesz, 7 stycznia 2007 napisałem pierwszy tekst do Saddama, bo mi kobieta kazała. Ona twierdzi, że nie kazała, tylko zachęciła.





PROJEKTY STOWARZYSZENIA
NA RZECZ WSPIERANIA
MŁODYCH ARTYSTÓW GRAWITON

g r a w i t o n



MISSES MODULAR - ARE YOU OSCILLATED

Debiutancki mini album wrocławskiej formacji Misses Modular.

MR. TRANSPONDER

Debiutancki album nowej wrocławskiej supergrupy to dowód na to, że ukuty przez dziennikarzy termin wrocławski sound znajduje coraz bardziej swoje potwierdzenie w stylistycznej odrębności muzycznej sceny tego miasta



SPEKTAKL „ZATRUDNIMY STAREGO CŁOWNĄ”

ukazuje mechanizmy rządzące człowiekiem i jego relacje z najbliższym otoczeniem. Człowiek kreując przestrzeń, budując związki międzyludzkie w niej zawarte z czasem przestaje je kontrolować i mimowolnie zaczyna ulegać ich wpływom.

FESTIWAL WYSOKICH TEMPERATUR

wspólny piknik ceramików, szklarzy i rzeźbiarzy



WROCŁAWSKI FESTIWAL CIAŁA

Pierwszy w Polsce projekt o charakterze edukacyjno - kulturalnym integrujący i konfrontujący dyskurs nauk społecznych i sztukę, którego merytorycznym mianownikiem jest szeroko rozumiany temat ciała.

WIĘCEJ NA WWW.MLODZIARTYSCI.ORG

WIERSTY Z WITRYNY

✻ *Marcin Gałkowski*

Z CYKLU: PO ALKOHOLU

że niby po alkoholu w tramwajach nie ma tłoku
a na ulicach jest więcej przestrzeni i języków?
ja widzę tylko niedopalki cięń wzrastającej nocy

że niby po alkoholu bywam wulgarny i agresywny?
ja jeszcze znajdę tego skurwysyna co to wymyślił

że niby po alkoholu lepiej piszę? nie zauważyłem
za to implikuje się dusza błazna i głośniej cieknie mi
wnętrze



✻ *Michał Kurzawski*

DWADZIEŚCIA ZIARENEK RYŻU

Te wieczorne esemesy są czymś w rodzaju
rytuału uwalniającego eteryczny zapach braku.

Zbyt duża ilość eufemizmów w moim
życiu dała efekt impersonalny.
Nawet nie mogę o sobie powiedzieć,
że jestem przechodniem lub oczekującym
w kolejce po nienajświętszy kieliszek chleba,
gwarantujący wypełnienie chwili epizodycznymi
postaciami, od których w przyszłości
można oczekiwać jedynie świątecznych życzeń.

Pewnego dnia na dnie szuflady znalazłem
dokładny opis umierania i rozkładu;
na chwilę zapomniałem, że istnieją
adresy i telefony, i zapadła cisza
jak w zbiorowej mogile, oznaczająca
w najlepszym wypadku zgodę na niedorzeczność.

Ponoć świat widziany z góry jest piękniejszy.
Może dlatego bóg nie dostrzega, co tutaj się dzieje
i ślepo rozrzuca kolejne ziarna ryżu



✻ *Joanna Vorbrodt*

O BRZEGACH STROMYCH I SKALISTYCH

newralgiczny obszar kobiet polarnych
zagina się pod bezspornym kątem
zmienia kierunek przed zmrokiem i
w czasie jego trwania

zakręt czasu na elipsach
draperiowe kulisy nieba
od zachodu do wschodu słońca
zorza przechodzi przez okna



Damian Gądek

RYBO-BRANIE

w samochodzie
współżyję z szybą
jak z wymaginowaną kochanką
na styku fantazji

pomiędzy kolejnym stukaniem
przeprowadzam z tobą rozmowę
jak operację na otwartym sercu
zamiast narzędzi chirurgicznych
mam haczyki splawiki i żyłkę sprytu
personelem są rozrzedzone uśmiechy

jedziemy nad Wisłę
jedziemy nad Wisłę
powdychać DNA
skażonych ryb



Jerzy Rybak

BEZ TYTUŁU

Śnieg rozluźnił trochę tę ziemię. Wczoraj sto jeden razy
spotkałem się z nauką. W połowie
lat osiemdziesiątych Stasiuk odzyskał nadwątloną
wiarę w sens pisania. To nic nie znaczy powtarzam. To znaczy
nic.

*

Zacząłem opisywać nasze życie. Najpierw zaprojektowałem
Twoje piersi czarnym atramentem. Później długo myślałem, czy
to przystoi, czy można zaczynać historię od końca, którego
w istocie się nie zna, lub którego nie jest się pewnym. W latach
osiemdziesiątych Stasiuk czytał Haupta, odzyskał dzięki niemu
nadwątloną wiarę w sens pisania. Zastanawiam się, czy przystoi
nie identyfikować kobiecych sutków, bezceremonialne odejść od
zmysłów. Czy smak kobiecych sutków coś znaczy. Czy znaczy
nic.

*

Zostałem wmieszany w piątkowy wieczór. Wmieszałem się.
Zmieszałem widokiem mandarynek na Twoich obnażonych
piersiach. W latach osiemdziesiątych Stasiuk mieszkał na końcu
świata, trudno mu było dokądkolwiek się wydostać. Powiedz,
czy to przystoi - zwyczajnie nie mieć wyjścia, znudzić się
zestawieniem chmur, porzucić mundur smutnego Galilejczyka,
zagaścić ognisko. Czy coś znaczy brak wiary w koncepcję
rysowania map, które znaczą nic.



A.M. Brozic

/ 'OBRASTAM W SIŁĘ' /

metafizykę ubieram na wieczór kiedy
nie wychodzi żadna suma związków skończonych tak samo
nie znalezione limes. zapatruję się na to jednoocznie

pstryk palcami, uszczypnięcie w policzek
sprawdzam na moim kocie czy to nie sen
drapie w piersi tak samo jak wtedy,gdy traciłam oddech

wstaje następne rano. w kieszeni swetra
znalazłam dwa kasztany, które dałeś mi
na starą miłość. wyrzucam przez okno



Zaprasza na pojedynki literackie THE BATTLE OF SEVEN WORDS

05.02.2008 roku w Art Café pod Kalamburem we Wrocławiu odbyła się kolejna edycja literackich pojedynków na 7 słów. Relacje wideo z potyczek znajdziecie na witrynie Magazynu Materiałów Literackich Cegła (www.magazyn-cegla.net) w linku MEDIA. Konkurs łączący elementy Slam Poetry oraz twórczą improwizację wygrał w swoje 30 urodziny Konrad Góra finałowym wierszem, który publikujemy poniżej.

A oto 7 słów, z których powstał wiersz:

BABIŁOŃSKICH

INSTALACJI

SAMOCCHODU

NUMERACH

DRESZCZ

SPYTASZ

SKOŃCZYĆ.

Słowa zaczerpnięte zostały z utworu kończącego tom „Po tęczy” A. Sosnowskiego. Więcej o kolejnych edycjach The Battle of 7 Words na witrynie magazynu.



Nie było samochodu na babilońskich numerach.
Dreszcz instalacji przebiegał gwałtownie.
Wstawali przed świtem: - Wylogowałeś się?
Dzisiaj ty zapytasz o wolne? - A ty o co
zapytasz? - wybuchali śmiechem próbując
nie skończyć.



Terminy na www.magazyn-cegla.net



11 numer Magazynu Materiałów Literackich Cegła – FREE

www.magazyn-cegla.net

redakcja@magazyn-cegla.net

Magazyn finansowany jest przez Wydział Kultury Gminy Wrocław

REDAKCJA:

Karol Pęcherz (fink)

STAŁA WSPÓŁPRACA:

Jacek Bierut

Karol Maliszewski

Tadeusz Pióro

Andrzej Sosnowski

Antek Wajda

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Na Rzecz

Wspierania Młodych Artystów

Grawiton

www.mlodziartystyci.org

SKŁAD I PRZYGOTOWANIE

DO DRUKU:

Karolina Maria Wiśniewska

PROJEKT OKŁADKI:

Marta Lech

FOTOGRAFIE:

Kuba Witul

Karolina Wiśniewska

MULTIMEDIA:

D-tonacje

g r a w i t o n



Magazyn Materiałów Literackich Cegła

Adres do korespondencji: Stowarzyszenie Na Rzecz Wspierania Młodych Artystów

„Grawiton” z dopiskiem: MML - CEGŁA

Ul. Probuse 9/4, Wrocław 50-242

szukaj nas również w Akademickim Radiu Luz

91,3 fm Wrocław, on-line: www.radioluz.pwr.wroc.pl

audycja autorska „Spod ponad zza – konfrontacje literackie”

w każdy czwartek, godzina 18

